Nr. 204. Lwów — Czwartek dnia 6 Września. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 8 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Czw. św. Zacharyasza P. | Ewtychia
Jutro: Pt. św. Regini P. | Wartołomeja

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 31
Zachód „ „ 6 m. 22

Długość dnia godzin 13 minut 2
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Nota rosyjska.

Petersburski *Goniec rządowy* ogłasza dosłowny tekst okólnika rządowego w sprawie chińskiej, który wywołał ogromne wrażenie i zupełnie zmienił postać tej sprawy. Jest to akt tak ważny, że uważamy za właściwe powtórzyć go w całości. Oto więc jego brzmienie:

„Sytuacya wojskowa w Peczili jest w ostatnich czasach taka, że małemu stosunkowo korpusowi wojsk sprzymierzonych udało się w zupełności spełnić swoje zadanie, którem było oswobodzenie oblężonych poselstw i cudzoziemców. Nadto ów korpus rozproszył bandy powstańcze, które się uwijały dokoła stolicy, i przywrócił bezpieczną komunikacyę z Pekinem. Te pomyślnie osiągnięte rezultaty działalności mocarstw pozwalają Rosyi przypomnieć jej pierwotny program, wyłuszczony już w poprzednim okólniku rządu J. C. Mości. Jak tam powiedziano, Rosya nie prowadziła wojny z państwem chińskiem. Jej wojska na ziemi tego państwa były wyłącznie powołane dla celu, którego większa część już spełniona. W okólniku, który J. C. Mość polecił rozesłać przedstawicielom rządu rosyjskiego za granicą wówczas, gdy zagraniczne wojska były wysyłane do Chin, zaznaczono bardzo dobitnie dla uniknienia w przyszłości wszelkich nieporozumień, lub błędnych tłómaczeń stanowiska rosyjskiego, że gabinet J. C. Mości kieruje się następującemi zasadami:

I. Zachowanie zgodności działań między mocarstwami.

II. Nienaruszenie ustalonego w Chinach ustroju państwowego.

III. Zaniechanie wszystkiego tego, coby mogło w przyszłości sprowadzić rozbiór cesarstwa chińskiego.

IV. Wspólnemi siłami mocarstw przywrócony będzie legalny rząd chiński, rezydujący w Pekinie, a zdolny zabezpieczyć państwu ład i spokój.

Na te punkty przystały prawie wszystkie mocarstwa. A ponieważ jak wówczas, tak i teraz rząd J. C. Mości nie ma innych zadań, przeto tym pozostaje niewzruszenie wierny. A więc skoro w Mandżuryi będzie ustalony ład i powzięte będą wszystkie konieczne środki do zabezpieczenia linij kolejowych, budowanych przez Rosyę na mocy specyalnego traktatu z Chinami i na podstawie koncesyi, wydanej Towarzystwu kolei wschodnio-chińskich, wówczas Rosya niezwłocznie wyprowadzi swe wojska z Mandżuryi, wszelako pod warunkiem, że zachowanie się żadnego mocarstwa nie przeszkodzi temu. (Zwracamy uwagę czytelników na stylizacyę tego ustępu o wycofaniu wojsk z Mandżuryi. Przedewszystkiem nie wiadomo, kiedy ono nastąpi, ponieważ przywracanie ładu w tej prowincyi może potrwać w nieskończoność, a wyszukanie niezbędnych środków, zabezpieczających na przyszłość te koleje od skutków rozruchów, może się nigdy nie udać. Nadto ostatnie zdanie ustępu o Mandżuryi daje do zrozumienia, że jeżeli którekolwiekbądź mocarstwo zrobi coś takiego, co się Rosyi nie podoba, to ona będzie to uważała za przeszkodę do wycofania swoich wojsk z Mandżuryi. *Przyp. Red. Przeglądu.*)

Rząd J. C. Mości zaznacza tu, że ani w porcie handlowym Niu-czwang, zajętym teraz przez Rosyę, ani na liniach kolejowych, zniszczonych teraz, które będą odbudowane, Rosya w niczem nie naruszy interesów obcych państw, owszem zarówno te interesa, jak i prawa międzynarodowego handlu w zupełności zabezpieczy.

Przez uwolnienie poselstw, oraz wszystkich cudzoziemców, zamkniętych w Pekinie, osiągnięto pierwsze główne zadanie, wymienione we wspomnianym wyżej okólniku rządu J. C. Mości. Zadanie drugie, polegające na wprowadzeniu prawowitego rządu chińskiego wspólnemi usiłowaniami mocarstw i zaprowadzeniu razem z nim porządku w państwie jest jeszcze dziś niezmiernie utrudnione, bo cesarz, cesarzowa regentka i czunglijamen nie znajdują się w swej stałej siedzibie. A skoro tak, to rząd J. C. Mości nie widzi więcej żadnego słusznego powodu do pozostawiania posłów w Pekinie, ponieważ oni są akredytowani przy rządzie chińskim, a tego rządu w owem mieście nie ma. Z tego powodu J. C. Mość raczył postanowić, że rosyjski poseł rzeczywisty radzca stanu Giers odjedzie z całym personalem do Tientsinu, a towarzyszyć mu będzie cały oddział rosyjski, ponieważ pobyt jego w Pekinie jest już zupełnie zbytecznym i bezcelowym, jak to wykazano powyżej.

Kiedy legalny rząd chiński obejmie ster państwa i zamianuje w sposób przepisany pełnomocników do prowadzenia rokowań z mocarstwami, natenczas rząd J. C. Mości nie omieszka w porozumieniu z rządami innych mocarstw zamianować swych pełnomocników do rokowań i wysłać ich na to miejsce, które będzie obrane do prowadzenia układów.

Przesyłając ten okólnik rządom zagranicznym, rząd JC. Mości jednocześnie zawiadamia, że rozkazał swemu posłowi, rzeczywistemu radzcy stanu Giersowi niezwłocznie przystąpić do przeniesienia się z całym personalem i rosyjskimi poddanymi z Pekinu do Tientsinu, a jenerałowi Leniewiczowi polecił udać się z p. Giersem z całym oddziałem wojsk rosyjskich, przyczem obaj oni wykonywając to polecenie, mają uwzględnić miejscowe warunki".

Tak brzmi rosyjski okólnik, zawiadamiający inne mocarstwa, że Rosya uważa, iż „koncert" spełnił swe zadanie i może się rozwiązać, aż do chwili, w której się zaczną układy z rządem chińskim. Znaczy to, że Rosya oddzieliła się od innych mocarstw i gotowa jest zawrzeć układ z Chinami na własną rękę. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że Francya pójdzie za jej przykładem, a jest prawie pewnem, że to samo uczynią Stany Zjednoczone. Wprawdzie większość mocarstw może pozostać w Pekinie i prowincyi peczilskiej, ale wszystkie one z wyjątkiem Japonii mają tam bardzo małe siły, które nie dadzą sobie rady z Chińczykami, nadto zaś za parę miesięcy, kiedy brzegi morza dokoła Taku zamarzną, znajdą się pod względem zaprowiantowania swych wojsk w bardzo trudnej pozycyi. Te europejskie mocarstwa będą zdane na pomoc Japonii, która może dostarczyć wojskom tych mocarstw żywności przez świeżo zajęte przez siebie miasto Amoy. Ale ponieważ interesa japońskie w Chinach są zupełnie odmienne od interesów niemieckich i angielskich, przeto porozumienie Japonii z tymi mocarstwami będzie bardzo trudne.

Z dotychczasowej postawy angielskiej wolno wnosić, że gabinet londyński zaniecha wszelkich usiłowań w celu utrzymania uszczuplonej kapeli mocarstw, lecz idąc za przykładem rosyjskim, także się wycofa z koncertu, troszcząc się jeno o to, aby jak Rosya w Mandżuryi, tak Anglia w Szangaju zabezpieczyła się od wszelkich w przyszłości zaburzeń. Na placu pozostaną tedy Niemcy, których nowy marszałek, zwany w Niemczech *Welt*marschall zamiast *Feld*marschall, będzie mógł podróżować po całych Chinach, napróżno szukając tych wojsk sprzymierzonych, którymi miał dowodzić.

Była we wczorajszych telegramach wzmianka o tem, że nieprawdą jest, jakoby admirałowie internowali Li-hung-czanga w Kantonie, chcąc mieć w nim zakładnika. Otóż ta niespodziewana wiadomość znajduje wytłómaczenie w dzisiejszych doniesieniach, że mocarstwa przerażone okólnikiem rosyjskim, istotnie internowały Li-hung-czanga w Kantonie, łamiąc w ten sposób wszelkie międzynarodowe prawa, ale wskutek bardzo energicznego protestu Rosyi i Ameryki musiały uwolnić tego mandaryna.

Rozwiązanie Izby poselskiej.

Piszą nam z Wiednia, 4 września:

Według dzisiejszych zapewnień *Neue Fr. Presse*, p. Koerber w niedzielę przedłożył Cesarzowi propozycyę rozwiązania Izby poselskiej. Z tego wynikałoby, że pogłoski o nieporozumieniach w gabinecie co do kwestyi rozwiązania Izby poselskiej były mylne, albo przynajmniej, że jeżeli z początku zaznaczały się w tej kwestyi różne prądy, to ostatecznie wszyscy ministrowie zgodzili się na propozycyę p. Koerbera. Wprawdzie jeden z dzienników tutejszych twierdzi, że w razie rozwiązania Izby, minister P i ę t a k wystąpi z gabinetu, jednakże plotka ta nie zasługuje na wiarę. Zachodzi wprawdzie jeszcze pytanie, czy Cesarz udzieli gabinetowi zażądanego upoważnienia do rozwiązania Izby? Jest jednak rzeczą prawdopodobną, że p. Koerber już w Ischlu zapewnił się, że odnośna propozycya nie napotka na veto ze strony Korony.

A zatem zanosi się na — rozwiązanie wybranej w marcu r. 1897 Izby poselskiej. Jak wiadomo, po zamknięciu ostatniej sesyi Rady państwa 8 czerwca, pierwszy myśl rozwiązania „absolutnie niezdolnej do pozytywnej pracy" Izby poruszył w wygłoszonej w Meranie mowie liberalny poseł kuryi wielkich posiadłości Tyrolu dr. Grabmayr, zalecając równocześnie oktrojowanie ustawy językowej, tudzież regulaminu. Na ten temat odezwały się następnie liczne głosy z różnych obozów. Prezes Koła J a w o r s k i (w interviewie z korespondentem *Lloydu*) oświadczył się przeciwko rozwiązaniu Izby poselskiej i przeciwko oktrojowaniom, dr. Ebenhoch, jeden z wodzów katolickiego stronnictwa ludowego, przemawiał za oktrojowaniami, ale przeciwko rozwiązaniu Izby. Niemiecka lewica, jako całość, nie zajęła wyraźnego stanowiska wobec propozycyi dr. Grabmayra. Obecnie jednak tak organ klubu wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli *Montagspresse*, jako też zbliżony do tego obozu *Neues Wiener Tagblatt* przemawiają przeciwko rozwiązaniu Izby, zgodne w tej mierze z *Wiener Journal* i *Reichswehr*. Organa antysemickie w tej kwestyi zachowują neutralność, chociaż swego czasu książę Alojzy Liechtenstein pochwalił propozycyę dr. Grabmayra.

Najczęściej w wywodach prasy niemieckiej przeciwko rozwiązaniu Izby posłów powtarza się uwaga, że wybory, dokonane na podstawie teraźniejszej ordynacyi wyborczej, nie sprowadzą lepszego parlamentu. Wynikałoby stąd, że rząd powinienby rozpisać nowe wybory na innej podstawie. Bardzo łatwo to napisać, ale w praktyce eskamotaż obowiązującej ustawy wyborczej i narzucenie nowej, jest tak niebezpiecznym zamachem stanu, że nie łatwo odważy się na niego mąż stanu wytrawny. A potem zachodzi pytanie, jaka ma być ta nowa, oktrojowana ustawa wyborcza? Socyaliści i inne skrajne żywioły mają na to pytanie łatwą odpowiedź: „powszechne, równe głosowanie!" Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że, jak w Austryi za każdem rozszerzeniem prawa wyborczego obniżał się poziom parlamentu, tak narzucone suffrage universel, sprowadziłoby ostateczny chaos parlamentarny. Dlatego też prawdopodobnem wydaje się zapewnienie, że żadne „projekta oktrojowań nie stoją na porządku dziennym", chociaż z wezwania prezesa gabinetu węgierskiego do Wiednia należałoby wnosić, że zanosi się na jakieś ważne decyzye.

Według pewnych zapowiedzi, pomiędzy rozwiązaniem Izby a nowemi wyborami nastanie dłuższa pauza. Rozwiązanie Izby, pozbawiając posłów mandatów, pozbawia ich także nietykalności. Z tej nietykalności w ostatnich latach frakcye skrajne korzystały aż nadto skwapliwie, aby podburzać szerokie warstwy ludności i przeszkadzać wszelkiemu upamiętaniu się. W ostatnich miesiącach najwyraźniej w tym kierunku nadużywali nietykalności poselskiej młodoczesi, roznamiętniając na mityngach ludność czeską frazesami najdosadniejszymi. Wobec tych nadużyć nietykalności poselskiej, wobec tego „kalania togi senatorskiej w błocie ulicznego radykalizmu", — aby użyć wyrażenia byłego ministra Prażaka o ówczesnej opozycyi, — poczciwi, wierni swym obowiązkom urzędnicy czescy (i inni) stają się bezbronnymi i bezwładnymi, rzekoma kontrola zgromadzeń publicznych zamienia się w pustą komedyę, owszem niema asystencya reprezentanta władzy przy mowach, wymierzonych wprost przeciwko państwu i obowiązującym instytucyom, demoralizuje masy. Otóż pauza pomiędzy rozwiązaniem Izby a rozpisaniem wyborów, utrudniając podobne nadużycia mandatu poselskiego, może przyczyni się nieco do ochłonięcia ludności z szału, w jaki ją wprawiła przewrotna agitacya, i do przywrócenia jej świadomości rzeczywistych interesów. Stanie się to zwłaszcza wtedy, gdy państwowy aparat administracyjny, niedemoralizowany dłużej nadzieją czy obawą przesilenia gabinetowego i nagłej zmiany systemu rządowego, zaniecha wszelkiego kokietowania z prądami i osobistościami skrajnemi, działać będzie wyłącznie w ogólnym interesie państwowym, stosownie do swych obowiązków i potrzeb władzy.

Radykalizm w Austryi od 10 lat wzmagał się tak szybko głównie wskutek słabości i pobłażliwości władz, począwszy od ministrów aż do komisarzy policyi. W tym względzie powoli wytwarzały się w Austryi stosunki, podobne do francuskich, gdzie posłowie, których prawo ogranicza się do władzy prawodawczej, de facto panują nad władzą wykonawczą, z czego najskwapliwiej korzystają frakcye radykalne, nie zaś konserwatywne. Gdyby rozwiązanie Izby, tudzież energiczna akcya rządu w tym względzie wprowadziła pożyteczną zmianę, możnaby się łatwo oswoić z chwilowemi niedogodnościami, jakie pociągają za sobą ogólne wybory.

Rachunki krajowe
za rok 1899.

VIII. F u n d u s z k o l e j o w y.

Celem powiększenia sieci komunikacyj kolejowych w naszym kraju, a mianowicie celem popierania budowy kolei niższego rzędu, t. z. lokalnych, stworzył Sejm przed kilku laty osobny fundusz kolejowy i postanowił na dotacyę tego funduszu wstawiać do budżetu krajowego corocznie sumę 300.000 zł. przez lat pięćdziesiąt. Po tej uchwale sejmowej zatem przedstawiał krajowy fundusz kolejowy wartość takiego kapitału, jaki odpowiada rocznej rencie 300.000 zł. z uwzględnieniem pięćdziesięcioletniego okresu amortyzacyjnego. Finansowanie tego funduszu odbywa się w ten sposób, że w miarę potrzeby wydaje Bank krajowy 4% we obligacye kolejowe, oparte na owym przyjętym przez kraj obowiązku uiszczania corocznie przez lat pięćdziesiąt sumy 300.000 zł. do krajowego funduszu kolejowego. Dzięki poparciu tego funduszu powstały wschodnio-galicyjskie koleje lokalne, kolej Delatyn-Kołomyja-Stefanówka i kilka innych mniejszych kolei. Ustanowiony w pierwotnej wysokości fundusz kolejowy, to jest oparty na rocznej dotacyi krajowej w sumie 300.000 zł., wyczerpał się szybko i dlatego Sejm dodatkową uchwałą wzmocnił go w ten sposób, że oprócz pierwotnie uchwalonych 300.000 zł. postanowił wstawić do budżetu jeszcze 75.000 zł. corocznie przez lat pięćdziesiąt, to też obecnie przedstawia krajowy fundusz kolejowy wartość kapitału odpowiadającego rocznej rencie 375.000 zł. Wszelako i ten wzmocniony fundusz jest już prawie wyczerpany, to też, jeżeli Sejm ponownie go nie wzmocni, wówczas popieranie budowy kolei lokalnych przez kraj będzie się mogło odbywać tylko w bardzo powolnem tempie, bo trzeba będzie czekać, aż z corocznych rat od udzielanych z tego funduszu pożyczek wpłynie tak znaczna suma, iż będzie można za nią wybudować jakąś kolej.

Stan majątku tego funduszu, uwidoczniony w zamknięciu rachunków krajowych za rok 1899, przedstawia się jak następuje: Stan czynny wynosi 3,335.840 zł., stan bierny 2,727.055 zł., a zatem była z końcem roku 1899 nadwyżka stanu czynnego w sumie 608.785 zł. Ważniejsze wydatki funduszu kolejowego były w roku 1899 wedle zamknięcia rachunkowego następujące: Towarzystwu kolei Delatyn-Kołomyja-Stefanówka udzielono na budowę tej kolei pożyczkę w sumie 1,381.935 zł., na budowę kolei Piła-Jaworzno udzielono pożyczkę 267.804 zł., na budowę kolei Chabówka-Zakopane 87.833 zł. Nadto zakupiono z tego funduszu akcyi pierwszeństwa kolei Łupków-Cisna za 60.000 zł., kolei Chabówka-Zakopane za 185.000 zł. i kolej Trzebinia-Skawce za 133.000 zł., tudzież akcyj zakładowych kolei Delatyn-Kołomyja-Stefanówka za 787.600 zł. i kolei Kraków-Kocmyrzów za 100.000 zł.

Wybory uzupełniające.

Wczoraj odbywał się w kraju wybór uzupełniający dziewięciu posłów, bądź w miejsce tych, którzy ustąpili (Stanisław hr. Tarnowski, Stanisław Madeyski i dr. Karol d'Abancourt), albo tych, którzy zmarli (Szczęsny hr. Koziebrodzki), bądź też posłów całkiem nowych, z dziesięciu miast mniejszych, które dopiero z powodu powiększenia liczby mandatów miejskich zdobyły prawo wybierania posłów; z racyi tego powiększenia — jak wiadomo — przybywa reprezentacyi krajowej pięciu posłów, a to z miast Bochnia-Wadowice, Jasło-Gorlice, Brzeżany-Złoczów, Podgórze-Wieliczka i Sanok-Krosno. O wyniku wyborów w powiecie skałackim i żydaczowskim doniosły już wczoraj telegramy. W S k a ł a c k i e m mandat z mniejszej własności po ś. p. Koziebrodzkim otrzymał niemal wszystkimi głosami Mieczysław hr. Piniński z Koszyłowiec, członek zaleszczyckiej Rady powiatowej, znany z wielkich zdolności i znajomości spraw krajowych, potomek patryotycznego obywatelskiego rodu. Zatem wybór ten można uważać za nader pomyślny, a ludność ziemi skałackiej przejęła się żywą, serdeczną radością, dowiedziawszy się o jego wyniku.

W powiecie ż y d a c z o w s k i m wybrany został — jak również już wiadomo — dr. Eugeniusz Oleśnicki, adwokat ze Stryja, człowiek wykształcony i wielkiej inteligencyi, świetny mówca, uważany za ruskiego radykała, nie należy on jednak do wrogów narodu polskiego, a mimo swych radykalnych poglądów, ma tę zaletę, że jest pracownikiem zdolnym i gorliwym. Nie można uważać tego wyboru za najfortunniejszy, lecz okręg wyborczy małej własności żydaczowskiej liczy przeważnie wyborców ruskich, zradykalizowanych gdzieniegdzie aż do fanatyzmu, — więc innego kandydata, z wyjątkiem kilku rdzennie chłopskich nie było.

W ziemi k r a k o w s k i e j wybrani zostali: profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, poseł do Rady państwa dr. Józef Milewski 59 głosami, i radzca dworu dr. Władysław Struszkiewicz 70 głosami. Ludwik hr. Dębicki otrzymał 43 głosy. Wybrańcy wybornie są znani z działalności publicznej, ze zdolności, wiedzy i szczerych patryotycznych przekonań, więc ich wybór jest faktem nader szczęśliwym.

W miastach G o r l i c e - J a s ł o toczyła się walka pomiędzy kandydatem narodowym, radzcą sądu obwodowego w Jaśle p. Z. Jaworskim, a kandydatem „unii demokratycznej", burmistrzem miasta Gorlic, p. Wojciechem Biechońskim. P. Jaworski na 617 głosujących otrzymał 349 głosów, został więc wybrany posłem. Na p. Biechońskiego padło 261 głosów. Tu więc „unia demokratyczna" poniosła porażkę.

W miastach P o d g ó r z e - W i e l i c z k a unia demokratyczna kandydata nie stawiała, a okręg ten otwarcie uznał zwierzchnictwo komitetu centralnego. Tam więc na 470 głosujących niemal solidarnie, bo 461 głosów oddano na zatwierdzonego przez komitet centralny, burmistrza Podgórza p. Franciszka Maryewskiego; 9 głosów otrzymał chrześcijańsko-narodowy poseł do Rady państwa dr. Michał Danielak.

W okręgu B r z e ż a n y - Z ł o c z ó w komitet brzeżański w porozumieniu ze złoczowskim, który oświadczył się za wspólną akcyą wyborczą, zatwierdził był kandydaturę dr. Stanisława Schätzla, adwokata z Brzeżan. W Złoczowie jednak w ostatniej chwili rozmyślono się i poczęto stawiać w tonie nawet mniej niż przyzwoitym temu kandydatowi przerozmaite wymagania, a ponieważ sumienie nie pozwoliło mu przyrzekać z góry, że wstąpi do nowego stronnictwa lewicy, tworzonego przez unię demokratyczną, więc radykalniejsza część komitetu wyborczego postawiła kandydaturę prof. gimnazyalnego, Józefa Barona, jako kandydata ze Złoczowa. Do urny stanęło wczoraj w oby-

---

ARYSTOKRATKA.

Smugi szarego, jakby prochem przesiąkniętego światła, wpadały przez wielkie okna do obszernej sali szpitalnej i wolno zanurzały w zmrok szeregi łóżek żelaznych i blade twarze spoczywające na poduszkach wązkich, odrzynających się jeszcze najostrzej w półcieniu.

Cztery łóżka były zajęte, reszta zaś stała z rozrzuconą pościelą, z której widocznie chorzy wstali przed chwilą, aby się przejść po pięknym ogrodzie, otaczającym „zakład nieuleczalnych", wciągnąć zbladłemi usty nieco świeżego powietrza do starganych płuc i napoić zmęczone oczy widokiem słońca, kwiatów i onych wesołych tłumów, snujących się u podnóża klasztoru po białych, szerokich trotuarach...

Na łóżku najbardziej w kąt zasuniętem leżała dziewczyna młoda i ładna. Oczy miała zamknięte, na policzkach ceglaste plamy, usta, nieco za duże, otwarte były i szybko, gorączkowo wciągały powietrze.

Głowę jej opasywała chustka mokra i brudna, z pod której wysuwały się kosmyki włosów zwilżonych, lnianych, przybierających jednak w zmroku barwy ciemne, niemal miedziane. W tych ramach twarz chorej wydawała się bledszą od twarzy umarłych, jeno dwa rumieńce pod oczyma i oddech krótki, gwałtowny, świadczyły, iż dziewczyna żyje, a nawet nie spi, bo od czasu do czasu powieki wznosiła i patrzyła błędnemi oczyma na żelazną krawędź łóżka lub na mały, ścienny zegar, wybijający monotonnie kwadranse i godziny.

Czasami zdawało się, że ona słucha rozmowy, prowadzonej na przeciwległym końcu sali przez trzy jej towarzyszki.

— Słyszeliście — mówiła jedna nosowym głosem, wychudłą ręką odganiając muchy, coraz dokuczliwsze pod wieczór.—Hartmanowa sprzedała ten zegarek złoty, co z takiem nabożeństwem nosiła i wiecie ile dostała?

— No — ile? spytały dwa głosy nizkie, piskliwe, nabrzmiałe ciekawością.

— Sto pięćdziesiąt guldenów.

— At! gdzieby tam za stary zegarek sto pięćdziesiąt dali! — odparła jedna z interlokutorek.

— Mówię wam, Macielińska, mówię wyraźnie: sto pięćdziesiąt.

— Skądże ona wyrwała takie cudowności? Taż to majątek cały.

— Phi! — wtrąciła pogardliwie trzecia, prawą ręką wyciągając sparaliżowaną lewą z pod kołdry. — Siostra moja ma dwieście okrąglutko złożonych na poczcie, a przecie się nie pyszni i nie zadziera nosa jak Hartmanowa...

— A jakże... — przerwała drwiąco Macielińska — jedna siostra miałaby okrąglutko dwieście, a drugaby leżała w szpitalu na łasce.

— Jaka mi tam łaska — odburknęła paralityczka — niby to ja nie płacę. Piję codzień rosół a wy co?

Wzmianka o rosole widocznie zaimponowała, bo zgryźliwe chore umilkły.

Po chwili jednak Macielińska podjęła znowu rozmowę.

— Będzie teraz Hartmanowa herbatę piła na obiad z mlekiem a rosół to pewnikiem ze sześć razy dziennie.

— Głupiście wy — rzekła paralityczka, która widocznie czuła się jeszcze obrażoną — słyszał to kto pić herbatę na obiad?

— A Woźniarska niby dużo słyszała o herbacie, co? — odcięła się Macielińska.

Paralityczkę porwał kaszel, więc dopiero po chwili odrzekła pogardliwie:

— Pewnie ja więcej herbaty piła w życiu, niż wy studziennej wody!...

Znowu umilkły...

Korytarze klasztorne napełniły się gwarem i wrzawą. Do uszu chorych doleciał miarowy odgłos kroków dziecinnych, które szły z ogrodu do refektarza.

Głosy te zgłuszyły na chwilę ich rozmowę.

Ciszę przerwał kaszel suchy, idący z przeciwległego końca sali.

— Zośka! ty nie spisz? — spytała Macielińska.

Lecz dziewczyna nie odpowiedziała. Może spała, a może myślała o dobrych czasach, kiedy w Postułówce chodziła żwawa, strojna, zalotna, na spojrzenia parobczaków zuchwałemi odpowiadając spojrzeniami i rywalizując wdziękami z najpiękniejszą pośród nich: Tereską.

— Coś i dziewczyna zaczyna nosa zadzierać. Wczoraj rozmawiała z Hartmanową i już jej się w głowie przewróciło! — mruknęła Macielińska, gniewna, iż omija ją pogadanka, a po chwili dodała:

— No a wy nie wiecie Szpakowska skąd ta Hartmanowa zegarek wzięła?

— Nie wiem — ale słyszałam jak siostra Anna mówiła Polańskiej, że Hartmanowa z wielkiej, niemieckiej familii pochodzi.

— A bogatej?

— Juści bogatej, kiedy mówię, że wielka.

— To pewnikiem zegarek ma od familii?

— A no — pewnie.

Paralityczka słuchała obojętnie rozmowy, dopiero pod koniec wyrzekła sentencyonalnie:

— Z wielkiej, czy nie wielkiej, zawsze odpowiada się po ludzku, gdy do człowieka zagadają. I ja z wielkiej familii Woźniarskich, a przecież po chrześcijańsku rozmawiam. A Hartmanowa to ledwie mruknie: dzień dobry i dobranoc. Ot! stara brukiew!... Arystokratka!

W drzwiach ukazał się biały kornet zakonnicy.

— Chore nie wróciły jeszcze z ogrodu? — spytała.

— Nie siostro! — odparło kilka głosów.

Drzwi zamknęły się cicho i cicho uczyniło się na sali... słychać było jeno przyspieszony oddech dziewczyny i głośne westchnienia trzech kobiet leżących naprzeciw.

Po chwili zbliżać się poczęły w korytarzu stłumione głosy i kroki ciężkie, powolne. Wreszcie otworzyły się drzwi i do sali weszło kilkanaście postaci nędznych, wybladłych, podobnych do korowodu upiorów i mar.

Razem z niemi wpłynęła na salę fala westchnień, jęków i skarg żałosnych — do łkania zbliżonych — przerywanych wzywaniem Boga i świętych na pomoc i świadectwo ich niedoli...

Siostra zapaliła lampkę purpurową, zwieszającą się od sufitu przed obrazem Częstochowskiej; chore zaś rozbierały się wolno i kładły po kolei...

Położyły się wreszcie wszystkie.

— Dobranoc siostrze!—zawołał chór głosów.

— Dobranoc! — odparła łagodnie siostra i wyszła...

. . . .

Lampka świeciła blado... Czerwone jej światło padało tylko na łóżka stojące pod nią, dalsze stały w cieniu zupełnem, milczące, zarysowując się czarnemi liniami na tle nocy...

Ciszę przerywało tylko od czasu do czasu głośniejsze westchnienie, lub szmer obracającego się we śnie ciała.

Miarowy oddech śpiących i tykanie ścien-

dwóch miastach razem 891 wyborców. Dr. Stanisław Schätzel otrzymał 596 głosów, więc jest wybrany posłem. P. Baron otrzymał 295 głosów.

W miastach Bochnia—Wadowice kandydowali: z ramienia unii demokratycznej burmistrz bocheński dr. Franciszek Mais, jednakże tylko popierany przez Bochnię, a ze strony umiarkowanego mieszczaństwa wadowickiego dyrektor tamtejszej kasy oszczędności p. Michał Gołąmb. Zastęp wyborców bocheńskich jest większy niż wadowickich i dlatego na 784 głosujących zwyciężyła Bochnia z drem Maisem, który otrzymał 573 głosów. P. Gołąmb pozostał w mniejszości z 211-ma głosami.

W miastach Sanok—Krosno agitacya spółki masońsko-radykalno-socyalistycznej zakłóciła wyborców i dlatego aż czterech kandydatów miały te miasta nawet w ostatniej chwili. Głosowało 801 wyborców, a z tego: 346 na dra Jana Jugendfeina, 205 na dra Antoniego Goldhammera, 197 na p. Jana Lipińskiego, zaś 53 na adwokata dra Nebenzahla. Zatem głosy się rozbiły i zarządzono wybór ściślejszy między drem Jugendfeinem a drem Goldhammerem.

* * *

A zatem wybory w dziesięciu miastach, które po raz pierwszy wybierały posłów na Sejm, można wogóle nazwać zadawalającymi. Ponieważ od początku ustaliło się w tych miastach zasadniczo niewłaściwe postanowienie wybierania kandydatów lokalnych, przeto oczywiście nie mogły wyjść z urny osobistości, znane na całym kraju ze swej politycznej działalności; nie słyszeliśmy też nic nowego, ani godnego uwagi w mowach kandydackich. Jednakże, o ile zasada wybierania lokalnych wielkości do Rady państwa bywała bardzo szkodliwa, o tyle przy wyborach do Sejmu nie ma ona wielkiego znaczenia.

Ważnem jest to, że wybory dziesięciu miast, które otrzymały prawo wyboru swoich posłów do Sejmu, nigdzie nie poszły za głosem nowej spółki masońskiej, która niedawno usiłowała stworzyć unię demokratyczną i za główną swą podstawę uważała miejskie koła wyborcze. Bochnia preferowała swego kandydata p. Maisa nie dlatego, że on, nie wiedzieć dla czego, zbuntował się przeciw komitetowi centralnemu, lecz dlatego, że jako burmistrz tego miasta, miał wogóle lepsze szanse od swego przeciwnika. Silny udział w wyborach w miastach Sanok—Krosno dowodzi, że wcale wszczęta przez spółkę masońską bardzo rozmaitą tamtejszą ludność. Wybór dra Jugendfeina jest niewątpliwy, ale ten fakt, że trzeba tam było wykonać wybory powtórne dowodzi, że bałamuctwa spółki masońskiej nie zdołały zupełnie opanować terenu. Wszędzie indziej przeszli kandydaci najmniej doktrynerscy z tych wszystkich, którzy się ubiegali o mandat. Widocznie wyborcy więcej zwracali uwagi na osobiste przymioty kandydatów, jak na grzmiące frazesy, wygłaszane w mowach przedwyborczych.

Z tego można pewne wnioski wyciągać o ogólnych wyborach do Sejmu, które się za rok odbędą. Rzecz niewątpliwa, że spółka masońska będzie przez cały ten rok jawnie i skrycie „obrabiać" wyborców, aby oni okazali się względniejszymi dla niej. Jest więc obowiązkiem stronnictwa narodowego przeciwdziałać tem „obrabianiu" dokładnem obznajamianiem wyborców z wielkimi zasadami i korzyściami polityki stronnictwa narodowego. Bo ono tylko, opierając się o Kościół i tradycyę polską, a dążąc do rozumnego postępu, do podniesienia wszystkich warstw krajowych i do równomiernego rozwoju ekonomicznego i cywilizacyjnego zadań, troskliwie utrzymuje ciągłość naszej rodzinnej polskiej historyi.

Na północnych kresach.

II.

Drugą wadą ludności kaszubskiej na półwyspie Heli ma być skłonność do zabobonów. Jak daleko ta skłonność dziś jeszcze sięga, nie wiem, gdyż niemieckie źródła, które przy porównywaniu katolickiej ludności półwyspu z protestancką, najrozmaitsze rzeczy wyprowadzały przypisując na potwierdzenie oskarżenia o zabobony, przytaczają jedyny fakt okrutny zatopienia w morzu przez mieszkańców Kuszfeldu rzekomej czarownicy, w istocie Bogu ducha winnej ubogiej staruszki. Fakt ten wszakże miał miejsce w r. 1837, a więc przed 63 laty. Czyżby późniejszych dowodów nie było? Chyba nie, bo inaczej Niemcy niezawodnieby je wynaleźli i do wiadomości publicznej podali.

Po mszy św. byliśmy w kościele na repetycyach religijnych, odprawianych przez proboszcza z dziećmi. Na czynione im zapytania, zarówno chłopcy, jak dziewczęta odpowiadają najprzód razem unisono, a następnie pojedynczo. Odpowiedzi były po większej części dobre i świadczyły o sumiennej pracy tutejszego duszpasterza. Język polski po kaszubsku zmiękczony mile brzmiał w ustach dziecięcych.

Wobec stwierdzonej przez proboszczów pobożności ludu parafii Jastarnickiej, razi cokolwiek skromność drewnianego tutejszego kościółka, zwłaszcza gdy go się porówna ze wspaniałą plebanią, która z górą 20.000 marek pobudowa kosztowała. Objaśnia się to zapewne tem, że na plebanię musiał być przeznaczony jakiś fundusz specyalny, który dzielić i w części na kościół użyć nie było można. Nie robię też z tego nikomu zarzutu, zwłaszcza, że miłe mieszkanie, które dzisiejszy proboszcz w Jastarni już zastał, jest jedyną niemal jego przyjemnością na tym odludnym półwyspie. W każdym jednak razie na przyszłość należałoby może pomyśleć i o tem, ażeby Pan, który sługom swoim tak pięknie mieszkać pozwala, odpowiedni też dla siebie pozyskał przybytek. Myliłby się, ktoby sądził, że ludność rybacka — to nawpół dzicy nędzarze, a chaty ich — to ubogie lepianki do nor zwierzęcych podobne. Daj Boże, aby nasze wioski mogły kiedyś wyglądać tak, jak Jastarnia. Chaty rybackie, jeżeli chatami nazwać je można, po większej części murowane i dachówką kryte dworki, jakich niejeden właściciel folwarku mógłby pozazdrościć, nie są zszeregowane we dwa rzędy, jak w Heli, ale rozrzucone tu i ówdzie na piasku, wśród których brnąć trzeba po kostki, chcąc się dostać z jednego domu do drugiego. Wewnątrz tych budynków czystość, ład i porządek wzorowy, nawet u uboższych mieszkańców. Łóżka i meble proste, ale porządne, na ścianach obrazy święte i fotografie rodziny, w oknach firanki, tu i ówdzie doniczki z kwiatami, przed domem niekiedy miniaturowy z wielkim trudem utrzymany ogródek, a zawsze prawie sztachety, zabezpieczające od zasp piaszczystych — oto mieszkanie przeciętnego rybaka w Jastarni. Pośród budynków gospodarskich zwracają naszą uwagę małe spichlerzyki czy szopki, zbudowane ze starych, na połowę przeciętych i na sztorc ustawionych łodzi, zwanych kutrami. Oryginalne te budynecki świadczą o pomysłowości i roztropnem gospodarstwie mieszkańców.

Rybołówstwo stanowi oczywiście główny środek do życia mieszkańców parafii Jastarnickiej. Jak w Heli, tak i tam morze jest dobrą matką karmicielką ludności; daje względny dostatek, a nawet bodaj zamożność każdemu, kto się jej przypodobać umie; jak w Heli, tak i tam rybak z morzem w serdecznej zostaje zażyłości i umiejąc śmiało stawiać czoło żywiołom, czuje się nieskończenie wyższym od tych, co na stałym lądzie za pługiem chodzą. Łososie na wiosnę, węgorze w jesieni, a flondry w lecie — to najważniejsze i główne źródło dochodu parafii Jastarnickiej; śledzie, które w Heli łowią się w znacznej ilości, tu są na drugim planie. W zimie za to, gdy już rzeki mocnym pokryją się lodem, łowią tu obficie okonie, płotki i szczupaki, niekiedy także psy i cielęta morskie, zwane tutaj zielintami (Seehund). Dla połowu łososi i węgorzy cały półwysep dzieli się na związki, czyli tak zwane maszoperye (z holenderskiego *matschaprij* — związek). Związki takie, których jest w Chałupach 4, w Kunsfeldzie, Boru i Heli po 8, a w Jastarni 6, mają swoją organizacyę; wspólnie, według ściśle przez siebie ustanowionych prawideł, odbywają połów i dzielą się następnie dochodami.

Byliśmy w Jastarni w końcu lipca, więc w epoce flonder. Połów na te ryby jest bardzo uciążliwy. Rybacy wyjeżdżają na morze w nocy lub nawet wieczorem przed zachodem słońca, przepracowawszy noc całą, powracają dnia następnego około południa. Nic ciekawszego i bardziej malowniczego, jak ów powrót z połowu. W chwili, gdy łodzie rybackie z wydętemi żaglami kierują się w stronę wybrzeża, cała wioska wybiega na ich spotkanie, a gdy która łódź przybija do brzegu, wyciągają ją natychmiast do połowy z wody i rozpoczynają wyładowywanie zdobyczy. Kobiety (białki), młodzież i dzieci uwijają się w piasku, aby swoim mężom, ojcom i braciom dopomódz teraz przynajmniej w ciężkiej ich pracy; ruch i gwar panuje na wybrzeżu i wzmaga się z każdą nowo-powracającą łodzią, a wesołość rośnie w miarę, jak połów okazuje się obfitym. Trafiliśmy właśnie na taki szczęśliwy dzień i miło nam było patrzeć, jak kobiety z rozjaśnionemi twarzami uginały się pod ciężarem koszów, napełnionych po brzegi flondrami i kamionkami, które spiesznie zanosiły do domów, aby je czemprędzej odpowiednio do wysyłki na targ gdański przysposobić.

Podobnie jak mieszkańcy naszych wsi drobno szlacheckich, lud rybacki na półwyspie nosi po większej części jedne i te same nazwiska, które dla rozróżnienia osób przydomkami czyli tak zwanemi tu „urągadłami" odznacza. Mają też może i w charakterze rybacy kaszubscy wiele podobieństwa z naszą drobną szlachtą, tylko więcej od niej mają samodzielności i dumy. Nie znają panów; każdy z nich panem w swej chacie i w swoim „kuterce" lub „bacie"; nikogo i niczego się nie lęka, a śmiercią gardzi. W obcowaniu rybak kaszubski jest poufały, serdeczny i niezmiernie sympatyczny.

Rozmawialiśmy z wielu rybakami; jedną rodzinę poznaliśmy nieco bliżej. Ignacy Kohnke, czyli Kąkol, jeden z wielu Kąkolów jastarnickich, piastujący godność kościelnego, zatem powaga wioskowa, był nam wraz ze swoim proboszczem pełnym uprzejmości przewodnikiem. Odwiedziliśmy go też w domu. Z dumą oprowadzał nas po wszystkich kątach i pokazywał wszystkie szczegóły swej siedziby, która może istotnie służyć za wzór zamożnej chaty rybackiej, a na pożegnanie ofiarował każdemu z nas na pamiątkę po parę kawałków bursztynu, znalezionego na brzegach Bałtyku. Poznaliśmy też dwóch synów jego: jeden wraz z ojcem, rzemiosłu dziadów oddany, rybak — jak wszyscy, drugi bywalec, ekswojskowy, obecnie kandydat do urzędu w administracyi niemieckiej. Przebrany po miejsku, z cygarem w ustach, wygląda na bursza niemieckiego, niemczyzną kaleczy mowę i dziwnie odbija wśród tej prostej a poczciwej rodziny.

Gdy około 3ciej godziny po południu siedzieliśmy na plebanii, ugoszczeni raz jeszcze przez księdza proboszcza, wszedł Ignacy i oświadczył nam, że „bat" gotowy. Pożegnawszy tedy uprzejmego gospodarza i przeprosiwszy go za tyle trudów, jakie podjął dla gości całkiem sobie dotąd nieznanych, pośpieszyliśmy ku morzu. Wielkie było jednak nasze zdziwienie, gdy ujrzeliśmy owego bursza i kandydata do wiejskich urzędów brnącego w wodzie z nogami do kolan obnażonemi i ofiarującego nam swoje plecy i szerokie bary, jako środek lokomocyi z lądu na łódź, która z powodu zbyt płytkiej wody do brzegu przybić nie mogła. Gdyśmy się ulokowali na łodzi, Ignacy rozwinął żagiel, a bursz siadł u steru. Wiatr był pomyślny, więc płynęliśmy, szybko mijając wybrzeże, a obadwaj Kaszubi zabawiali nas rozmową; rozmowa ta inaczej, lecz milej brzmiała aniżeli opowiadania morskiego bywalca, który nas wiózł do Jastarni. W ciągu dwóch godzin zawinęliśmy do przystani w Heli; równocześnie z nami przybił do brzegu parowiec, który w parę godzin potem zawiózł nas z powrotem do Zoppot.

Takie były koleje i wrażenia tej wycieczki mojej. Zapisała się ona w mojej pamięci dużo milej, aniżeli tym wszystkim, którzy z Zoppot jeżdżą do Heli na spacer.

Pomoc dla okolic dotkniętych klęską powodzi.

Wybraną przez zgromadzenie prezesów Rad powiatowych deputacyę, w której wzięli udział także czterej włościanie z powiatów: stryjskiego, drohobyckiego, tłumackiego i dolińskiego, przyjął wczoraj p. Namiestnik. Przewodniczący p. Matkowski podziękował mu za datek na ręce komitetu dla powodzian złożony, poczem skreślił smutny stan powiatów dotkniętych klęską powodzi. Jako powód coraz większego zniszczenia, które każda powódź przynosi, wskazał przedewszystkiem wadliwą gospodarkę leśną w górach, gdzie, przez nagłe wycinanie lasów na stokach gór, potęguje się niezmiernie szkodliwość dzikich potoków. Temu zapobiedz może tylko nowa ustawa leśna, którąby ze względów na ochronę interesów rozległych obszarów kraju u stóp gór położonych, zapobiegała tępieniu lasów górskich. Jako dalszą przyczynę klęsk wykazywał p. Matkowski wadliwą budowę kolei żelaznych w niektórych okolicach. Ze względów oszczędnościowych są one czasem budowane w ten sposób, że mosty i przepusty nie są w stanie mieścić większej ilości wody i tem samem przyczyniają się do rozszerzania się zalewu. Nakoniec odwlekanie regulacyi rzek, szczególnie we wschodniej części Galicyi, pozbawia ludność jedynego środka, jakiby te klęski choć w części złagodzić potrafił. Ostatnia powódź niemniej stworzyła w niektórych miejscowościach sytuacyę wprost rozpaczliwą, gdyż rzeki lub potoki górskie, zbliżywszy się do zabudowań, zagrażają im przy trochę większej wodzie, wprost zniszczeniem. Szybkie działanie ze strony rządu jest potrzebne, ażeby jeszcze przed przystąpieniem do regulacyi zabezpieczyć te miejscowości od zupełnego zniszczenia. — W końcu wręczył p. Namiestnikowi obszerny memoryał z prośbą o poparcie u rządu centralnego.

Namiestnik w odpowiedzi zaznaczył przedewszystkiem, że już zaraz po otrzymaniu pierwszych wykazów o szkodach przez powódź zrządzonych, udał się do rządu z przedstawieniem potrzeby wydatnej pomocy. Dziś już może zawiadomić, iż otrzymał 500.000 koron, jako zaliczkę, która w najbliższym czasie będzie rozdzielona. W tym celu wyda Namiestnik okólnik do wszystkich starostw, aby w porozumieniu z reprezentacyami powiatowemi jak najszybciej przedłożyły wnioski co do rozdziału wsparć. Około 18 b. m. będzie można przystąpić prawdopodobnie do rozdziału tej pierwszej zapomogi.

Zaznaczył dalej, iż cała suma zapomogi ze skarbu państwa będzie oznaczoną, o ile mu wiadomo, już wkrótce rozporządzeniem cesarskiem. Wówczas będzie można zestawić dokładny program akcyi ratunkowej. Dziś już jednak zaznaczyć musi, że przeciwnym jest dawaniu zapomogi w gotówce, lecz tam, gdzie niezbędną tego jest potrzeba, w ziarnie na wyżywienie lub zasiewy, albo w materyałach na odbudowanie domostw; reszta zapomogi ma być użytą na przywrócenie komunikacyi i zabezpieczenie poszczególnych miejscowości od wylewów.

Co do innych wypowiedzianych życzeń, to zupełnie zgadza się z zapatrywaniem deputacyi co do potrzeby zmiany ustawy leśnej, w kierunku przez deputacyę wskazanym. Rząd z pewnością zrobi z swej strony odpowiednie kroki, bardzoby jednak pożądanem było, ażeby strony interesowane poparły tę akcyę petycyami do Sejmu. Przystąpienie do regulacyi rzek nie zależy od rządu krajowego, a znana teraźniejsza sytuacya państwowa utrudnia także działalność rządu, nie mniej jednak namiestnik dołoży wszelkich starań, ażeby tę sprawę popchnąć naprzód. Przeszkodą jest także zbyt szczupły stan urzędników technicznych. Pod tym względem robił Namiestnik starania o powiększenie etatu; częściowo to się stało, ale bardzo nie wystarczająco. Nie zaniecha jednak domagać się znacznego powiększenia. W końcu informował się Namiestnik u członków deputacyi o stosunkach lokalnych.

Deputacya udała się następnie do Marszałka krajowego, któremu także wyraziła podziękę za dar dla powodzian udzielony — i upraszała o wyjednanie w Sejmie pomocy szczególnie w kierunku przywrócenia zniszczonych komunikacyi. Marszałek zapewnił deputacyę, że, o ile na to stosunki finansowe kraju pozwolą, Wydział krajowy wniesie do Sejmu przedłożenie celem przyjścia powiatom z pomocą dla uregulowania zniszczonych komunikacyi, bez względu czy one były powiatowe, czy gminne, zaznaczył jednak i słusznie, że jest to ofiara właściwie z jednej kieszeni do drugiej, dotykająca także i powiaty klęską dotknięte, niemniej jednak w granicach możliwości musi być w tym wypadku zrobione co potrzeba. W końcu informował się Marszałek bardzo szczegółowo o stosunkach miejscowych w powiatach i pożegnał deputacyę słowami, że w każdej sprawie dotyczącej interesów powiatów na jego poparcie liczyć można.

Deputacya udaje się do Wiednia, gdzie 7 września pod przewodnictwem prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego będzie miała audyencyę u p. prezydenta ministrów.

KRONIKA.

Lwów 5 września.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Wiktora Wasilowskiego z Kimpolungu do Storożyńca; Jana Haimanna z Baligrodu do Lwowa; Eustachego Dudrowicza z Brzozowa do Skolego; Wacława Wrześniowskiego z Borszczowa do Lwowa; Józefa Drzymalika z Brzozowa do Stryja; Władysława Müllera ze Skolego do Lwowa; Aleksandra Bruchmanna z Wojniłowa do Bukowska; Marcelego Kwaśniewskiego z Husiatyna do Drohobycza; Jana Maślaka z Bukowska do Obertyna; Antoniego Zachara z Sadagóry do Seretu; Dr. Stanisława Białego z Wiśniowczyka do Brzozowa; Henryka Reiningera ze Stanestie do Sadagóry, Dr. Jana Rutkowskiego z Mościsk do Ustrzyk; Kazimierza Frankowskiego z Krakowca do Mościsk; Emiliana Huzara z Czortkowa do Birczy; Marcina Kaliszczaka ze Skałatu do Rohatyna; Włodzimierza Jajko z Bursztyna do Drohobycza; Kazimierza Krzanowskiego z Niemirowa do Skolego; Dr. Romana Kowszewicza ze Sołotwiny do Mościsk; Jana Avrama z Gurahomory do Radowiec; Hirscha Goldsteina z Putilli do Gurahomory; Augusta Wicentowicza z Seletyna do Wyżnicy i Józefa Paara z Lubaczowa do Jaworowa.

Adjunkt sądu powiatowego w Busku Zygmunt Hahn otrzymał posadę adjunkta sądowego bez oznaczonego miejsca pobytu, a systemizowane posady adjunktów adjunkci w okręgu wyższego sądu krajowego we Lwowie: Bazyli Szczerbatiuk w Kałuszu, Kazimierz Świeżawski w Rohatynie i Jan Zawistowski w Chodorowie. Zamianowani adjunktami sądowymi: kandydat adwokacki Aleksander Fedorowicz dla Krakowca, kandydat adwokacki Kazimierz Wojna dla Delatyna, kandydat notaryalny Antoni Klima dla Lubaczowa i kandydat notaryalny Kornel Mandzij dla Czortkowa.

Minister wyznań i oświaty zamianował: prywatnego docenta politechniki lwowskiej Romana Załozieckiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły realnej w Tarnopolu a dr. Eugeniusza Romera rzeczywistego nauczyciela szkoły realnej we Lwowie i Idziego Wernbergera rzeczywistymi nauczycielami w państwowej szkole handlowej we Lwowie.

Minister sprawiedliwości przeniósł notaryusza Gwidona Pogonowskiego z Gwoźdźca do Chodorowa i zamianował notaryuszami kandydatów notaryalnych Eugeniusza Pawłowicza w Niżankowicach dla Gwoźdźca i Stanisława Tokarskiego we Lwowie dla Glinian.

Ks. biskup Czechowicz otrzymał godność papieskiego prałata domowego i asystenta tronu papieskiego, jakoteż tytuł hrabiego rzymskiego.

Rada m. Lwowa zbiera się jutro, we czwartek, po raz pierwszy po feryach na posiedzenie zwyczajne.

Pomnik Kilińskiego wzniesiono w Stryju i dnia 2 bm. odsłonięto go. Jest to praca stryjskiego rzeźbiarza p. Wójcikowskiego.

Tyfus brzuszny we Lwowie. Fizykat miejski podaje do wiadomości, że w ostatnich dwóch tygodniach zachorowało w różnych stronach miasta Lwowa dziesięć osób na tyfus brzuszny. Należy się tedy wystrzegać picia wody, która dotąd we Lwowie jest ciągle niepewna co do zdrowotności, jakoteż nie jeść niedościgłych albo na pół zgniłych owoców.

Z sali sądowej. Rozpoczęta wczoraj we Lwowie przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw Ewie Mazurak, oskarżonej o dzieciobójstwo, skończyła się tem, że sędziowie uznali podsądną winną, a trybunał skazał ją na rok ciężkiego więzienia.

Uroczystości odpustowe w Leżajsku. Na odpust Narodzenia N. Maryi Panny w Leżajsku przybędzie dnia 7 b. m. ks. dr. Pelczar, biskup przemyski, i ks. Stanisław Walczyński, infułat z Tarnowa. Dnia 8 bm. w czasie sumy pontyfikalnej wygłosi kazanie O. Ferdynand Moralski.

Z Koła literacko-artystycznego. W produkcyach niedzielnego rautu, który się rozpocznie zaraz po ostatniem przedstawieniu w teatrze skarbkowskim, wezmą udział pani Marek-Onyszkiewiczowa, tudzież chór męski galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. P. Aureli Urbański odczyta własny utwór okolicznościowy. Członkowie „Koła" z rodzinami, — jak to już donieśliśmy — mają wstęp wolny na raut. Osoby przez nich wprowadzone płacą po dwie korony. Karty wstępu są do nabycia u marszałka „Koła". Dla panów strój balowy.

Fundacya im. Adama Mickiewicza, utrzymywana przez Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych na stypendya dla szkolnej dziatwy, sierót po nauczycielach szkół wyższych, wynosiła z dniem 1go bm. 18.867 K. 53 hal.

Wściekły pies uwijał się wczoraj rano we Lwowie po ulicy Wałowej. Kapral policyjny, ujrzawszy niebezpieczne zwierzę, dobył pałasza i zabił je.

Rada powiatowa ropczycka została rozwiązana, a komisarskie rządy powierzyło Namiestnictwo p. Bronisławowi Schwarzenberg-Czernemu, pełnomocnikowi dóbr hr. Tarnowskiego z Góry ropczyckiej. W ropczyckiej Radzie powiatowej zasiadał jako członek nieszczęśliwej pamięci dr. Franciszek Sędzielowski.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie na posadę kierownika 4-kl. szkoły męskiej im. św. Maryi Magdaleny, z terminem do 30 b. m., a Rady szkolne okręgowe w Kosowie, Przemyślu, Limanowej, Tłumaczu, Bóbrce, Kolbuszowej, Nowym Targu, Nadwórnie i Borszczowie na stokilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 15 października.— Dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej na posadę rzeczywistego nauczyciela dla nauk budowniczo-technicznych (architekty.) z poborami 3.400 K. i prawem do dwóch pięcioleci po 400, a następnie do trzech po 600 K. Termin do 25 b. m.

Bratobójstwo. W Nahaczowie pow. jaworowskiego, włościanin Hawryszko Cypryański, z żalu, że przegrał wytoczony swemu bratu proces o grunt, wszedł do mieszkania Matwija i cięciem kosy w szyję zamordował go, a broniącą Matwija żonę, ciężko kosą pokaleczył. Gdy nadbiegli sąsiedzi, dziki człowiek umknął i wreszcie sam oddał się w ręce sprawiedliwości w sądzie krakowieckim.

Odznaczenie za walkę pod Taku. Cesarz udzielił chorążemu okrętowemu Ernestowi Stennerowi krzyż zasługi z dekoracyą wojskową a kadetowi okrętowemu Ernestowi Petriemu srebrny medal waleczności II klasy za dzielność okazaną przy zajęciu fortu Taku. Stenner należy do załogi krzyżownika „Zenty" i razem z Petrim i 20 żołnierzami pod dowództwem niemieckiego kapitana Pohla w nocy z 15 na 16 czerwca wziął udział w zdobyciu Taku. Wystrzałem z działa Kruppa wysadził w powietrze chiński magazyn amunicyi w południowym forcie Taku, poczem zatknął austryackie flagi na południowym i północno-zachodnim forcie. Kadet Petri odznaczył się przy tej walce zdobyciem dwóch armat w Taku.

Siwe konie nie będą już przyjmowane do austryackiej artyleryi polowej. Jak wiadomo tworzą one podczas bitwy za nadto widoczny cel dla strzałów, dlatego próbowano je farbować. Najlepiej udawało się farbowanie ich na brunatno, ale barwa ta skutkiem porastania nowych włosów zamieniała się na fioletową, a koni takiej maści nie bywa. Dlatego zarząd wojskowy postanowił od jesieni 1900 roku nie przyjmować już siwoszów do stajni, przeznaczonych dla artyleryi.

Wojna krzyżowa? Dzienniki niemieckie ostro krytykują mowę, wygłoszoną przez kaznodzieję nadwornego podczas czwartkowej uroczystości wbijania gwoździ do sztandarów dla żołnierzy pruskich, którzy niebawem wysłani zostaną do Chin. Kaznodzieja podniesionym głosem wzywał żołnierzy, aby dochowali wierności cesarzowi, udając się na wojnę krzyżową, wojnę świętą! Za te słowa krytykuje pastora ostro niemal cała prasa niemiecka. *Freisinnige Ztg.* powiada, że nie może być nic głupszego, jak porównywać walkę w Chinach z wojną krzyżową, a więcej jeszcze z wojną świętą! Jakto — pyta *Germania* — więc wojną świętą ma być wyprawa chińska, w której biorą udział nie sami chrześcijanie, ale również i poganie? Inne pisma przypominają znowu, że Niemcom, a mianowicie też misyonarzom niemieckim bardzo dobrze było w Chinach, zanim Niemcy zajęli Kiaoczau. Wszakże przyznał to sam biskup niemiecki Anzer, oświadczając w przesłanym do *Koelnische Volksztg.* liście, że jedynie i wyłącznie zajęcie przez Niemców Kiaoczau spowodowało zaburzenia chińskie. Przedtem lud chiński i mandaryni poważali misyonarzy niemieckich i wyrażali się bardzo przychylnie o Niemcach. Dopiero po zajęciu Kiaoczau zapałali nienawiścią do „obcych dyabłów". Ogólnem jest więc

---

nego zegara, ukołysywały monotonną, smutną nutą tych, którzy jeszcze nie spali.

W ostatnim rzędzie, pod numerem 16ym, postać jakaś zgrzybiała, wychudła, siedziała nieruchomo na łóżku...

Światło lampki padało wprost na nią i wydobywało z ciemności twarz białą jak opłatek, żółtą miejscami, pomarszczoną, o rysach bardzo pięknych jeszcze i regularnych, oczy otwarte, dziwnie smutne i jakby zapatrzone w przedmiot ukochany a daleki, i usta wązkie, zaciśnięte, nie przywykłe snać do uśmiechów.

Włosy zupełnie białe, różowe w świetle, zsuwały się na czoło i na skronie aż do szyi żółtej, jak wosk kościelny, wynurzającej się z perkalowego kołnierza.

Modliła się — lecz myśli jakieś natarczywe przerywały ciągle wątek modlitwy. Ustawicznie bowiem kształtną ręką szukała czegoś na stojącym obok stoliku. Znalazła wreszcie to, czego szukała i położyła na kolanach. Była to podstaweczka do zegarka. Połamana, zniszczona, spłowiałym aksamitem wybita, wysłużyła się widocznie długo.

Staruszka przypatrywała się jej uważnie, a duże łzy jęły spływać po policzkach wybladłych, pokrytych zmarszczkami.

Była podstawka — zegarka już nie było...
Za chleba kawałek wyrzekła się całego szeregu wspomnień związanych z ową pamiątką — zerwała z tą przeszłością świetlaną, o której mówiła jej jeszcze ona jedynie... wszystko zerwała i wszystko oddała... za kawałek chleba... Ale jej tak głodno było... tak głodno.

Przywykła dawniej do potraw wytwornych — musiała dziś poprzestać na suchej bułce, filiżance ryżowej zupy i ochłapie mięsa, które jej z łaski w szpitalu dawano. Cóż dziwnego, że zgodziła się w końcu na sprzedanie drogiej i cennej pamiątki!

Łzy jednak kręciły się ciągle w jej oczach i spływały jedna po drugiej na piersi...

Nagle przyszło jej na myśl, że uczuciem bardzo miłem jest nasycenie się. Że zaś poczuła w tej chwili, iż jest ogromnie głodną, pomyślała natychmiast, że już głodną nie będzie ani jutro, ani pojutrze, ani za tydzień, ani za dwa...

Wsunęła podstawkę pod poduszkę i modlić się zaczęła na nowo.

— Czy pani śpi? — ozwał się tuż obok niej głos pytający, a pokorny.

Staruszka ujrzała na sąsiedniem łóżku dwoje dużych, błyszczących oczu, wpatrzonych w nią.

— Nie, Zośka! — odparła szeptem.

— Czy to prawda, że pani zegarek jakiś sprzedała za sto pięćdziesiąt papierków?

— Sprzedałam, — odrzekła niepewnie i jeszcze ciszej.

— Pani będzie piła teraz herbatę z mlekiem na obiad i sześć razy rosół? Herbata dobra? co?

Dziewczyna miała snać gorączkę. Mówiła bowiem szybko, urywanie, podnosząc się od czasu do czasu na pościeli. Oddech jej był świszczący.

— Herbata dobra z mlekiem? — spytała po raz wtóry.

— Dobra...

— Ja nigdy nie piłam herbaty, ale mleko!... Żebym to ja tu choć raz mleko dostała.

Westchnęła głęboko.

— A ty co dostajesz, Zośka?

— Polewkę na rano, a na obiad zupę ryżową, albo grochową i mięso z kaszą. Pani dostanie teraz sześć talerzów rosołu.

— Któż ci to mówił?

— Macielińska mówiła.

Umilkła, a po chwili spytała:

— Co to znaczy: rystokratka?

— Arystokratka?

— Aha!

— Jakby ci to, Zośka, wytłómaczyć?... Arystokratka, to osoba, pochodząca z dobrej rodziny.

— Tak jak sparaliżowana Woźniarska? co?

Staruszka uśmiechnęła się.

— Dlaczego pytasz, dziecko?

— Bo Woźniarska powiedziała, że pani jest stara brukiew i rystokratka.

— Nie trzeba, Zośka, nigdy powtarzać jednym, co się od drugich złego o nich słyszało.

Umilkły znowu obie.

— Proszę pani.

— Co?

— A pani piła już kiedy herbatę z mlekiem?

— Piłam.

— A samo mleko?

— Piłam.

— Prawda, jakie to dobre?... ojoj! jakie dobre!... a rosół?

— Rosół także dobry.

Dziewczyna mówiła coraz niewyraźniej, stawiając pytania jedne po drugich.

— Śniło mi się wczora, proszę pani, że przyszedł św. Józef, ten, co wisi w ołtarzu w Postułówce i powiedział: proś Zośka o co chcesz, a ja ci dam. A ja złożyłam ręce i prosiłam o mleko i rosół. Święty Józef wysłucha — co?

Staruszka milczała chwilę, wreszcie odparła wolno:

— Może wysłucha....

Dziewczyna usypiała, albo coraz większa gorączka opanowywała ją, bo słowa jej stały się niezrozumiałemi i bezładnemi.

— Spij Zośka — dobranoc!

Dziewczyna nie odpowiedziała.
Po chwili spały obie. . . .

. . . .

Zrana obudziło staruszkę wejście zakonnicy.

Krzątała się ona, przynosząc śniadanie tym, które o własnych siłach wstać nie mogły. Chore zaś niektóre ubierały się szybko, aby zdążyć na Mszę.

— Siostro Cecylio — rzekła, gdy zakonnica zbliżyła się do jej szeregu — niech siostra każe mi dać na śniadanie to, co zwykle mi dawano i na obiad to, co zwykle.

— Dlaczego? Wszak pani złożyła 30 zł. na rosół, herbatę i poprawienie wiktu?

— Za te 30 zł. będą siostry dawały mleko Zośce i rosół i wogóle wikt lepszy, dobrze siostro?...

Z pod kornetu dwoje poczciwych, łagodnych oczu spoczęło na mówiącej.

— Tu jest jeszcze sto dwadzieścia guldenów— dodała po chwili staruszka — proszę to wziąć... dla Zośki...

. . . .

A Zośka wielkiemi zdumionemi oczyma patrzała na nią....

Marya Colonna Walewska

zdanie, że kaznodzieja nadworny strasznie się przegalopował, gdyż o wojnie świętej zgoła nie może być mowy.

Otwarcie grobów cesarskich w Spirze. W katedrze w Spirze osobna naukowa komisya zajmuje się teraz otwieraniem grobów dawnych cesarzy niemieckich. Do komisyi tej należą także austryaccy delegowani. Powodem zwołania tej komisyi jest to, że groby cesarskie w Spirze w minionych wiekach bywały często ofiarą wandalizmu i pożarów. I tak np. w roku 1689 wojska Ludwika XIV-go spaliły katedrę, wyłamały płyty grobów i swawolnie porozrzucały kości cesarzy. Wskutek różnych tego rodzaju uszkodzeń zarządził był już raz Karol VI uporządkowanie grobów cesarskich w roku 1736, lecz jeden z biskupów zakazał tej czynności. Obecnie zarządzono zbadanie grobów cesarskich ponownie, zarówno ze względów pietyzmu dla dawnych władzców, jak ze względów na pożytek, mogący stąd wypłynąć dla nauki historyi i archeologii. Owóż przedewszystkiem zajęto się przeszukaniem grobów dynastyi cesarzy salijskich. Znaleziono najpierw bardzo dobrze zachowany szkielet cesarza Henryka IV, słynnego antagonisty papiestwa, który w roku 1077 upokorzył się w Canossie przed papieżem Grzegorzem VII. Zwłoki tego cesarza pochowano po śmierci jego w niepoświęconej bocznej kaplicy katedry w Spirze i przeniesiono je do grobów cesarskich wtedy, gdy papież ówczesny Paschalis II zdjął z nieboszczyka klątwę. Odkopano także zwłoki cesarza Henryka VI-go. Plon ostatnich dni był najobfitszy, znaleziono bowiem przeszło szkielety różnych książąt i księżniczek, także zwłoki, które według przypuszczeń uczonych, muszą być zwłokami protoplasty domu Habsburgów, cesarza Rudolfa I, zmarłego w r. 1291. Z jednego z jego następców, mianowicie Albrechta I, znaleziono tylko czaszkę ze śladami ran, które temu cesarzowi zadał był jego morderca, bratanek Jan ze Szwabii, w roku 1308. Rana zadana jest ponad lewem okiem, a długa jest na 2½ cala. W grobie tego cesarza wykopano także jego miecz, u rękojeści którego widocznie jakiś wandal odłupał wszystkie ozdoby i drogie kamienie.

Dwadzieścia milionów biletów wejścia za dużo — oto wynik końcowy paryskiej wystawy powszechnej, według obliczenia p. Mauryce'go Normant. Ludzie, posiadający te bilety, będą mogli w dniu 5 listopada o godzinie 10 wieczorem, gdy wystawa zostanie zamknięta, wrzucić je do pieca. Liczba biletów w r. 1878 wynosiła 15 milionów, w r. 1889 przeszło 28 milionów, komitet wystawowy mniemał przecie, że należy na rok bieżący powiększyć tę liczbę do 60 milionów, w przewidywaniu znacznie większego napływu publiczności. Wydano zatem 3,250.000 bonów, z których każdy był losem, zaopatrzonym w dwadzieścia biletów wejścia. Puszczono zatem między ludzi 65 milionów biletów, z których przeszło 20 milionów zużyto w ciągu 123 dni wystawowych, blisko 45 milionów zaś pozostaje na 64 dni, dzielące nas od zamknięcia wystawy, zapowiedzianego na 5 listopada. P. Normand przypuszcza, że około 25 milionów będzie jeszcze zużytkowanych, 20 mil. zaś pozostanie.

Wrażenia żołnierza. Londyński sprawozdawca dziennika brukselskiego *Indep. Belge* pisze: „Znałem wielu młodzieńców, którzy wyruszali do Transwaalu z radością. Ta wojna była dla nich jakby nowym sportem, w rodzaju *cricketa* lub *football*, sportem, uszlachetnionym uczuciami patryotycznemi. Jeden z moich znajomych, syn znanego powieściopisarza, debiutujący sam w dziennikarstwie, zaraz po wybuchu wojny wstąpił do wojska i odpłynął do Transwaalu. Obiecywał sobie osiąść tam po ukończeniu kampanii. Ale za przybyciem na miejsce, ochłonął szybko. W jego listach czuć było rozczarowanie. Zachorował i wrócił do Anglii. Widziałem go przed kilku dniami. Blady, wychudzony, a przedewszystkiem zawiedziony w swych nadziejach. „Nowoczesna wojna — mówił mi — to rzecz potworna. Wymaga odwagi, lecz biernej, odwagi wołu, prowadzonego do szlachtuza. Przez pół roku byłem w szeregach i w wielu bitwach brałem udział. Przez te pół roku widziałem zaledwie jakich sześciu Boerów, a i tych przez lunetę. Kazano nam maszerować, więc maszerowaliśmy. Kiedy niekiedy rozlegał się huk armat; jeden z nas padał ranny lub zabity, potem drugi, potem trzeci, niekiedy kilku odrazu. Nie było widać wystrzałów. Przy prochu bezdymnym nie widziano nawet, skąd śmierć nadchodzi. Powiadają, że w naszem wojsku jest wielu celnych strzelców. Ja należę do takich. Ale przez te pół roku nie miałem ani razu sposobności brać na cel. Strzelałem w powietrze, do skał, do gór, na chybił trafił, kierując swój wystrzał tam, skąd zdawało się, że strzelają Boerowie. Nic bardziej nie rozdrażnia, jak podobna walka z niewidzialnym, śmierć niosącym przeciwnikiem. Przytem brak dostatecznego pożywienia, brak namiotów do spoczynku, brak wody. Gdy zachorowałem, odwieziono mnie wraz z innymi do szpitala, urządzonego na 30 łóżek, a było nas w nim — trzystu. Uznano mię za niezdatnego do boju. Sądziłem, że rząd poniesie przynajmniej koszta mojego powrotu. Bynajmniej. Gdybym nie miał 7 funtów na drogę, do dziś dnia musiałbym pozostawać w Transwaalu. Taką jest moja historya". Takiemi są dzieje wielu innych. Teraz dopiero, gdy wracają najlepsi i najnieszczęśliwsi, prawda wychodzi na jaw.

Wąż jako przysmak. Na paryskim rynku mają sprzedawać codziennie blisko 100.000 funtów węży. Mięso to spożywają Paryżanie, a na prowincyi istnieją nawet ogrody z wężami, w których zwierzęta te bywają hodowane i szczególnie karmione, żeby ich mięso było smaczne. Taka „węgrzarnia" w Dijon przynosi właścicielowi rocznie około 7.000 franków. Węże bywają uważane nietylko za wielki przysmak, ale także za nadzwyczaj pożywne.

Rabunki w Chinach. *Frankf. Ztg.* przypomina rabunki, jakich w r. 1860, a zatem na dwa lata przed ówczesnym pochodem na Pekin dopuszczali się wojska angielskie i francuskie, znajdujące się pod wodzą generałów: Hope Grant i Cousin Montauban. Już w r. 1858, opowiada autor artykułu, żołnierze i marynarze francuscy i angielscy wyprawieni do Chin, dla ochrony handlu europejskiego, nazajutrz po przybyciu do Kantonu, zachowywali się, jak zbrodniarze, rabowali kosztowności, tak, iż musiano odprawić marynarzy na okręty. Wkrótce przybyli w ubraniu chińskiem, w kapeluszach mandarynów, oficerowie stali na czele, nie hamując bynajmniej swawoli. Francuzi urządzali kosztowne w opuszczonych pałacach, świątyniach, klasztorach bonzów i pagodach; niebawem odkryli, że posągi bogów służą Chińczykom jako najtrwalsze kasy i postarali się uwolnić bożków od tego ciężaru, nie przyjmując zbyt wiele. Wszystko, co było dla nich nietkniętego — z przodu posągi wydawały się nietknięte. Rabunek w Chinach jest nadzwyczaj ułatwiony, gdyż synowie państwa Niebieskiego, jako ludzie praktyczni umieszczają swoje futra i kosztowności, w instytucyach dobroczynnych w rodzaju naszych lombardów, chroniąc je tam przed złodziejami i mólami. Rabusie nie potrzebują chodzić od domu do domu, znajdując wszystko na jednem miejscu, przy spokojnego plądrowania sobie wybuchów rozpaczy ... Francuzi korzystali z tego bez skrupułu, nie powstrzymywani przez generałów. Wydano wprawdzie rozkaz oszczędzania cesarskiego pałacu letniego, ale na rabunki patrzono przez szpary. Anglicy zarzucają Francuzom, że oni pierwsi zaczęli plądrować; bądź co bądź, łupy były olbrzymie, zniszczono także cesarską bibliotekę, zawierającą 100.000 tomów, robiąc tem niepowetowany uszczerbek dla nauki.

Samochody na paryskiej wystawie. Dział samochodów i welocypedów na paryskiej wystawie reprezentowany jest według katalogu przez około 300 firm francuskich, 40 niemieckich, 56 angielskich, 20 belgijskich, 24 włoskich, 14 rosyjskich, a nadto przez firmy szwajcarskie, austro-węgierskie i inne. Jak to było do przewidzenia, pierwsze w tym dziale miejsce zajęli Francuzi. Obecnie roczną produkcyę samochodów we Francyi oznaczają na 2.000 sztuk, co świadczy wymownie o wielkim rozwoju automobilizmu. Na polu Marsowem jest wystawionych 130 do 140 samochodów, z tego pół tuzina wozów poruszanych parą, jako wozy ciężarowe i omnibusy, około 20 powozów z akumulatorami, reszta zaś benzynowe. Pierwszy elektryczny wóz został zbudowany w Paryżu w r. 1881, a jeżeli samochody elektryczne nie mogą po dziś dzień konkurować z benzynowymi, to wina tego leży w akumulatorach, które nie wytrzymują drgań pojazdów. Zdaje się jednak, że fabryki akumulatorów są na najlepszej drodze do usunięcia tych braków.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Mieczysław, Marya i Romuś Tr. ze Stańkowa koło Stryja 30 K., Felicya Truszkowska 10 K., Henryka Bartmańska 10 K., Kazimierz i Helena Jadowscy z Trześniowa koło Jasionowa 10 K., ze składki w Pobereżu koło Jezupola 12 K., W. K. ze Lwowa 4 K., Br. Wnorowska z Derzowa 4 K., N. N. ze Stryja (z prośbą o opiekę dla dzieci) 2 K., Zosia Mokrzycka z Tarnowa 2 K., Stanisława O. ze Śniatyna 1 K. i 1 markę (za którą otrzymaliśmy 1 K. 17 gr.) Dotychczas złożono u nas na ten cel: **1.245 koron 27 groszy.**

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +8, w poł. +13 R. Bar. 771. Nieruchomy. Pochmurno.

Flirt w t. zw. małej własności ziemskiej.

— Wojtek! dasz ty nareszcie na zapowiedzi, czy nie?

— Dom.

— A kiedy?

— Jak mi twój tatulo obiecają łysą krowę z cielęciem — to dom, a jak będą dawali graniastą, to pójdę do Maryny.

Myśli.

Fijołki rodzą się co rok, choć wiedzą, że zwiędną na piersiach elegantek; tak samo liryki rodzą się co rok, choć wiedzą, że zbutwieją na półkach antykwarni.

Każdy zakochany, oświadczający się o rękę swojej przyszłej, buja w błękitach, dlatego też tak wielu mężów zaraz po ślubie spada... z obłoków.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „1842—1900, czyli ostatnie wieczory w teatrze hrabiego Skarbka", przegląd historyczny w 6 częściach: 1) Uwertura z „Emigracyi chłopskiej" profesora Franciszka Słomkowskiego, 2) „Dramat jednej nocy", dramat w 1 akcie Aurelego Urbańskiego, 3) „Gwiazda Syberyi", akt II z dramatu Leopolda hr. Starzeńskiego, 4) „Posażna jedynaczka", komedya w 1 akcie Jana Al. hr. Fredry, syna, 5) „Straszny dwór", wyjątek z aktu III opery St. Moniuszki, 6) „Stryj przyjechał", komedya w 1 akcie Władysława hr. Koziebrodzkiego. We czwartek i w piątek nie będzie przedstawień. W sobotę i w niedzielę dwa ostatnie przedstawienia na cele dobroczynne. Program szczegółowy będzie ogłoszony afiszami.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj zebrała się publiczność w teatrze hr. Skarbka tak licznie, jak nigdy przedtem w ostatnim sezonie. Zwabiła ją do teatru zapowiedź pożegnalnego występu panny Bohussównej w roli tytułowej moniuszkowskiej „Halki". Oprócz tego zaś, że miał to być ostatni występ ulubionej artystki, stanowiła także attrakcyę i ta okoliczność, że panna Bohussówna miała w roli Halki wystąpić po raz pierwszy, a obok niej w partyi Jontka miał śpiewać p. Orzelski, dawno nie widziany już na naszej scenie. I nie zawiedli się ci, którzy spodziewali się po wczorajszem przedstawieniu biesiady artystycznej.

Panna Bohussówna stworzyła wczoraj taką Halkę, jakiej dawno nie widzieliśmy już na lwowskiej scenie. Obok zwyczajnej u tej artystki sumienności w dokładnem opanowaniu partyi, zarówno pod względem dramatycznym jak i wokalnym, podziwialiśmy wczoraj jej inteligencyę w opracowaniu szczegółów i przystosowaniu ich do jednolitej całości. Prześliczne prowadzenie melodyi łączyła wczorajsza Halka z umiejętnem i pełnem głębokiej szczerości cieniowaniem jej, stosownie do uczuć miotających bohaterką w poszczególnych ustępach opery. Dzięki temu wszystkie pieśni Halki, a nawet recitativa, wyraziście zabarwione uczuciem, nie brzmiały jak wyrwane skądsić luźnie harmonie i dźwięki, lecz żyły jako wyrazy duszy wstrząsanej tragicznymi losami. Umiejętności w traktowaniu szczegółów i bogactwa inwencyi dowiodła wczoraj panna Bohuss tem np., że tam, gdzie się w piosenkach powtarzają frazesy muzyczne kilkakrotnie, umiała je zaśpiewać każdym razem inaczej, a zawsze tak, że się tłómaczyły jako wypływające z tego, co było poprzednio.

Wszystko to zdobyła panna Bohuss środkami nadzwyczajnie prostymi, bez realistycznej afektacyi, bez gwałtownych rzucań się i szarpaniny, jaka mąci najczęściej czystość muzycznego wrażenia tej postaci. Panna Bohussówna wszystko skupiła w melodyach i stworzyła spokojną, ale mimo to nadzwyczajnie rzewną i poetyczną postać. Była to Halka nie dramatyczna, lecz liryczna w całem tego słowa znaczeniu, pełna uroku, melancholii i cichego tragizmu, tak jednak potężnego, że każdego musiał uchwycić za serce. Jeżeli dodamy w końcu, że i powierzchowność i zachowanie się panny Bohussówney na scenie dostrojone były doskonale do tego ogólnego i szczegółowego pojęcia postaci Halki — to zrozumie każdy, że musiała ona wczoraj być prześliczną.

Pan Orzelski w partyi Jontka dowiódł, że czasu spędzonego poza sceną lwowską nie zmarnotrawił. Głos jego, słabszy niż dawniej, nabrał elastyczności, wyrównał się i stał się posłusznym woli śpiewaka, który nad nim umie już teraz panować nietylko w średnicy, ale i w górnych regestrach, w których dawniej zwykle mu się wymykał i w przesadnej swej sile nabierał niemile huczącego brzmienia. Tylko nad grą sceniczną a szczególnie nad ruchami musi p. Orzelski jeszcze dużo pracować, zanim dramatyczna strona jego kreacyi stanie na wysokości wykonania ich pod względem wokalnym. O wczorajszym jego Jontku można powiedzieć, że dostroił on się wcale dobrze do kamertonu wczorajszego przedstawienia, zarówno jak i reszta artystów, biorących w niem udział.

Publiczność nagradzała oboje głównych wykonawców hucznymi oklaskami. Osobliwie panna Bohussówna była przedmiotem serdecznych owacyi. W antraktach i przy otwartej scenie ofiarowano jej kilka koszów z kwiatami i kilka większych bukietów, a oprócz tego zasypywano ją w każdym antrakcie mniejszymi bukiecikami, wywołując ją przed kurtynę niezliczone razy.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie. — Zjazd letni.

Dzień szósty 19 sierpnia.

Nagroda Lagymanyos 4000 K. zwycięzcy, 500 K. drugiemu koniowi; meta 2000 m. Zapisano koni 5, biegały 3. Hr. T. Festeticsa 4l. „Diadal" po Gunnersbury albo Duncan od Coquine 1. p. M. v. Herzog 4l. „Corsica" 2. Totalizutor 15 : 10. — Nagroda Prezydenta, honorowa wartości 3000 K. i 8000 K. w gotówce zwycięzcy, 800 K. drugiemu koniowi, meta 2600 mtr. Zapisano koni 14, biegało 7. Hr. T. Festeticsa 3l. „Attila" po Culloden od Addy 1, p. A. v. Pechy 5l. „Gouosz" 2. Totalizator 22:10.

Dzień siódmy 22 sierpnia. Nagroda Budapeszteńska, 10.000 K. zwycięscy, 2.000 K. drugiemu koniowi; meta 2.800 mtr. Zapisano koni 18, biegało 5. Hr. E. Degenfelda 3-l. „Testör" po Duncan od Trudom 1, br. G. Springera 4-l. „Leader" 2. Totalizator 53 : 10. — Wielki Handicap koni dwuletnich; nagroda 8.000 K. zwycięscy, 800 K. drugiemu koniowi; meta 1.100 mtr. Zapisano koni 42, biegało 11. Br. G. Springera „Joconde" po Dunure od Jeunesse ($53^{1}/_{2}$ kg.) 1, p. A. v. Lederera „Sebes" (52 kg.) 2. Totalizator 94 : 10.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 września.

(Z.) Spekulanci giełdowi zaczęli dziś po długiej przerwie oddawać się znów refleksyom na temat wewnętrznej polityki austryackiej. Powszechnie dawano wyraz przekonaniu, że szanse ponownego zwołania Rady państwa są bardzo złe, mimo to jednak nie było pesymistycznego nastroju na giełdzie, przeciwnie silna tendencya utrzymała się i dzisiaj, a w godzinach południowych był ruch nawet bardzo ożywiony. Najbardziej spekulowano w alpinach, do czego przyczyniły się pogłoski, że Towarzystwo alpejskie rozpoczyna w najbliższym czasie eksploatacyę szybów węglowych w Orlau. Szyby te zarzucono, gdyż nie rentowały się, przy dzisiejszych jednak cenach węgla eksploatacya ich opłaci się wybornie. Wogóle coraz częściej słyszeć można o tem, iż zaniechane od kilkudziesięciu lat szyby zostaną na nowo otwarte — czy jednak to przyczyni się do potanienia węgla, to jeszcze wielkie pytanie, bo przecież nie w tym celu właściciele rozpoczynają na nowo ich eksploatacyę, lecz na to, ażeby jak największe zyski z nich ciągnąć.

Za alpinami podążały w kierunku zwyżkowym także inne walory górnicze, a także bankowe akcye, zwłaszcza kredyty, nie były dziś wcale na szarym końcu, lecz niemal wszystkie uzyskały zwyżki od 2 do 4 koron. W Berlinie wytworzono dziś przyjazne usposobienie dla akcyj kredytowych rozgłaszaniem, niewiadomo czy zmyślonej, czy też prawdziwej opowieści, iż prawie cały zapas tych akcyj, jaki znajdował się w masie br. Schossbergera, przeszedł na własność Rotszylda. Z ogłoszonego właśnie wykazu banku austro-węgierskiego za ubiegły tydzień okazuje się, iż ultimo sierpnia wymagało ogromnych sum, o wiele większych niż się spodziewano. Skutkiem ultima zwiększył się portfel wekslowy banku austro-węgierskiego o 50 milionów koron. Największe zapotrzebowanie gotówki było w Peszcie. We czwartek zbierze się Rada jeneralna banku austro-węgierskiego na posiedzenie, na którem zapaść ma decyzya co do terminu emisyi not dwudziestokoronowych, tudzież w sprawie zamknięcia emisyi not dziesięcioguldenowych. Gubernator banku dr. Biliński przerywa swój urlop i przybędzie na to posiedzenie. Celem oswojenia publiczności ze zwiększoną cyrkulacyą monet srebrnych i uczynienia ich bardziej sympatycznemi, radzą sfery finansowe rządowi, ażeby bodaj przejściowo uwolnił od opłaty pocztowej wszelkie przesyłki monet srebrnych. W takim razie zdaniem sfer finansowych wszystkie fabryki chętnie sobie będą przygotowywały zapasy monet srebrnych na wypłaty tygodniowe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 670 75, węgierskie 685·50, Anglobanki 276·00, Uniony 553·50, Bankvereiny 494·50, Länderbanki 417·50, Ludwiki 422·00, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 463·00, Renta papierowa 97·70, srebrna 97·35, austryacka złota 116·90, austr. renta wal. kor. 98·00, węgierska złota 115·05, węgierska renta wal. kor. 90 65, dukat 11·39, 20-frankówka 19·29, 20-markówka 23·63, ruble 2·55—.

§ **Ruch lokalny.** Z dniem 1 września 1900 wszedł w życie dodatek IV do obowiązującej od 1 października 1899 taryfy dla przewozu osób i pakunków podróżnych na kolejach zachodnich, zostających pod zarządem państwa. Cena pojedynczego egzemplarza tego dodatku 10 halerzy.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 5 września 1900.

Ceny utrzymują się, usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·75 do 7·90, pszenica na termina 7·30 do 7·50, żyto gotowe 6·20 do 6·40, żyto na termina 5·90 do 6·20, owies obroczny gotowy 5·30 do 5·80, owies obroczny na termina 5·25 do 5·50, jęczmień pastewny 5·20 do 5·50, jęczmień browarniany 6·50 do 7·—, rzepak 13·— do 13·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 6·75 do 7·—, groch do gotowania 7·50 do 12·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 55·— do 65·—, koniczyna biała 0·— do 0·—, tymotka 0·— do 0·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 18·75 do 19·—, spirytus paritas Tarnopol na termina 17·— do 17·50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 5 września. (Pryw.) Pod przewodnictwem Cesarza odbyła się dziś w południe w Burgu rada koronna, w której udział wzięli ministrowie: Gołuchowski, Kallay, Koerber i Szell. Prezydent ministrów Szell dziś wieczorem powraca do Budapesztu.

Wiedeń 5 września. Na manewry cesarskie do Galicyi udają się wraz z Cesarzem: arcyksiążęta Rainer i Karol Ferdynand, oraz książę Jerzy bawarski.

Berlin 5 września. *Nord. Allg. Zeitung* donosi, że jutro przybędzie grupa oficerów francuskich, którzy wezmą udział w niemieckich manewrach cesarskich.

Glasgow 5 września. Sanitarna władza tutejsza donosi, że w szpitalu znajduje się obecnie 13 osób chorych na dżumę, 105 osób podejrzanych jest pod obserwacyą lekarską. Wczoraj było w szpitalu osób chorych 12, a pod obserwacyą 89.

Haaga 5 września. Wczoraj złożono w ministerstwie spraw zagranicznych ratyfikacyę podpisanych na konferencyi pokojowej protokołów wraz z deklaracyami. Minister spraw zagranicznych oświadczył na zebraniu posłów zagranicznych, że formalność tę należy uważać za ostateczne sfinalizowanie prac konferencyi. Minister pragnie gorąco, aby konferencya wydała błogie na przyszłość skutki i wywarła wpływ dobroczynny na całą ludzkość. Minister zaproponował w końcu, aby w tym duchu wysłać telegram do cara Mikołaja. Na tem zebranie zamknięto.

Tryjest 5 września. Eskadra austro-węgierska pod komendą kontradmirała Broscha zawinęła do tutejszego portu celem wzięcia udziału w uroczystościach z okazyi spuszczenia na wodę nowego pancernika „Habsburg". Na uroczystość tę przybędzie dnia 8-go b. m. rano arcyksiążę Fryderyk z małżonką i dwiema córkami. Spuszczenie na wodę owego pancernika nastąpi 9 b. m.

Chrystyania 5 września. Przy odbytych wczoraj wyborach do storthingu, prawica otrzymała ogółem głosów 11.583, lewica 8629, socyaliści 5035. W ostatecznym rezultacie prawica zdobyła cztery nowe mandaty.

Kraków 5 września. (Pryw.) Aresztowano tu fałszerza monet, Franciszka Tuchowicza, który podrobił bardzo zgrabnie srebrne guldeny. Fałszerstwo poznano jedynie potem, że napis na rąbku „Viribus unitis" był trochę krzywy. Tuchowicz dopiero trzy miesiące temu wypuszczony został z więzienia, gdzie za tę samą zbrodnię odsiedział 5 lat.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Petersburg 5 września. Jenerał Leniewicz donosi, iż przeszukał cały park cesarski w Pekinie i nie znalazł nigdzie ani bokserów ani żołnierzy chińskich. Umknęli oni co do jednego. Roboty nad przywróceniem komunikacyi kolejowej pomiędzy Tientsinem a Pekinem odbywają się bez przerwy z potrzebnym pośpiechem.

Paryż 5 września. Konsul francuski w Kantonie telegrafował wczoraj: Niepokoje w Swatow ustały, natomiast w najbliższych okolicach agitacya przeciw cudzoziemcom wzmaga się. W Quantown misyonarz francuski został zraniony.

Londyn 5 września. Dziennik *Daily Mail* otrzymał następującą depeszę z Szangaju: Konsulowie francuski i amerykański stanowczo przyłączają się do propozycyi opuszczenia Pekinu przez wojska sprzymierzone.

Rzym 5 września. *Tribuna* pisze, że wymiana zapatrywań między mocarstwami interesowanemi w Chinach odbywa się ciągle. Mocarstwa te zażądały od swoich przedstawicieli w Pekinie opinii w kwestyi wycofania wojsk sprzymierzonych z Pekinu, oraz wyjaśnienia, jaka w razie wycofania wojsk wytworzyłaby się sytuacya militarna. *Tribuna* oświadcza, że Włochy pragną działać w duchu utrzymania ścisłego porozumienia pomiędzy mocarstwami.

Londyn 5 września. *Times* donosi z Szangaju: Ogłoszono tu edykt cesaski z daty 19go sierpnia, w którym cesarz chiński oznajmia, że ze względu na zbliżenie się sprzymierzonych wojsk obcych uważa za swój obowiązek uledz życzeniu cesarzowej i towarzyszyć jej na zachód. Drugi edykt cesarski, datowany 20 sierpnia, przenosi urzędników dworskich do Teijuenfu i nakazuje gubernatorom i wicekrólom, aby chronili cudzoziemców.

Londyn 5 września. *Times* donosi z Tokio, że rząd japoński w sprawie ewentualnego wycofania wojsk z Pekinu stanowczo zdecydowany jest postąpić zgodnie z koncertem mocarstw europejskich.

To samo pismo donosi z Szangaju, że na odbytych tam zgromadzeniach kolonii niemieckiej, angielskiej i amerykańskiej energicznie protestowano przeciw wycofywaniu wojsk z Pekinu i przywracaniu dawnego systemu rządowego, który był powodem wszystkich krwawych zajść.

Londyn 5 września. Depesza *Standardu* donosi z Szangaju, że tam głośno mówią o tem, iż Lihungczang godzi się na odstąpienie Rosyi całej Mandżuryi w nagrodę za zagwarantowanie przyszłych warunków pokoju.

Waszyngton 5 września. Urząd wojenny ogłasza depeszę jenerała Chaffee'go, który oznajmia, że w Chinach stan wojenny faktycznie ustał. Od kilku dni nie widziano ani śladu wojsk chińskich. Wobec tego jednak, że Chiny posiadają 15.000 wojsk regularnych. Chaffee sądzi, że około 5000 żołnierzy amerykańskich trzeba tam będzie zostawić, choćby i przez całą zimę. Woda w rzekach opada. O rekonstrukcyi połączeń kolejowych przed zamarznięciem rzek nie można myśleć.

Wojna w Afryce.

Londyn 5 września. „Biuro Rentera" donosi z Badfonteinu d. 3 września: Buller zaatakował wczoraj Boerów, którzy obsadzili wzgórza nad Lindburg. Botha z 2000 Boerów znajdował się w tym oddziale boerskim, który przez cały dzień bronił przesmyków. Anglicy z konną artyleryą zajęli stanowiska na prawem skrzydle. Od rana do wieczora Boerzy podtrzymywali ogień działowy. Straty Anglików były nadspodziewanie małe.

Londyn 5 września. Roberts telegrafuje z Belfastu: Oddział kawaleryi kolonialnej maszerując z Zeerust do Kruegersdorf stoczył kilka potyczek z nieprzyjacielem. Anglicy stracili ogółem 60 ludzi, straty Boerów są dotkliwe.

Lwów 5 września (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 528.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 638.00 do 648.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.80 do 91·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·70 do 89·40.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubol rosyjski papierowy 255·00 do 257.50. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Berlin 5 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·65. Spirytus 51·—.

Paryż 5 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·00. Mąka („Fleur de Paris) 26·05.

Wiedeń 5 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·80—7·82, na wiosnę 8·27—8·28; żyto na jesień 7·39—7·40, na wiosnę 7·78—7·80, kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·52—6·55, na maj-czerwiec 5·22—5·23; owies na jesień 5·55—5·56, na wiosnę 5·85—5·86. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·60—14·70, na wrzesień-paźdz. 14·60—14·70, na styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 5 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·56—7·57, na kwiecień 7·97—7·98; żyto na październik 6·99—7·01, na kwiecień 7·32—7·33; owies na październik 5·55—5·56, na kwiecień 0·00—0·00; kukurudza na wrzesień 6·16—6·18, na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 0·00—0·00. Rzepak na wrzesień 14·90—14·91. Oferty naglące. Chęć kupna słaba. Tendencya: bez ochoty. Pogoda: piękna.

27)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Powinna się też pani dzisiaj czuć bardzo szczęśliwą — wtrąciła Bianka, a w słodkim jej głosie dźwięczało wyraźne szyderstwo. — Ale, ale, lady Vivian, wszak pani będziesz na tym wielkim koncercie w nowej Albert-Hall?

— Nie wiem jeszcze — odpowiedziała Walerya niedbale. — Nie lubię tam chodzić.

— Ale to koncert na cel dobroczynny. Milady nie może nie pójść. Sir Filipie, powinieneś koniecznie zaprowadzić panią — dodała Bianka, zwracając się do Vivian'a, ale unikając jego wzroku.

— Nie będę prawdopodobnie w mieście tego dnia, na który koncert jest oznaczony — odparł sir Vivian wyniośle. — Ale nieobecność moja nie przeszkodzi mojej żonie pójść, jeżeli program jest zajmujący.

— A więc możemy mieć nadzieję, że ujrzymy piękną lady Vivian wśród świetnego towarzystwa, jakie się w Albert-Hall zgromadzi?— zapytała Bianka.

Oczy jej na chwilę spotkały się ze spojrzeniem Vivian'a, a malowała się w nich taka dzika chęć zemsty, gorzały takim złowrogim płomieniem, że krew zastygła w żyłach sir Filipa i zimny dreszcz wstrząsnął nim od stóp do głowy.

Walerya, niedomyślając się, że stała obok śmiertelnego swego wroga, nie przeczuwając, jaka trwoga o jej bezpieczeństwo dręczyła jej męża, zwłaszcza od pamiętnego epizodu z koniem na wyścigach, dostrzegła tylko, że sir Filip zadrżał, zauważyła jedynie lodowaty ukłon, jakim pożegnał Biankę, ciężką chmurę, co zawisła na jego czole, gdy wsunął się w głąb karety — i serce młodej żony ścisnęło się boleśnie.

Czy możebnem jest, aby ta jasnowłosa kobieta była ową stojącą na jej drodze rywalką, która dotąd posiadała jeszcze tyle mocy, że dumny Filip drżał pod jej wzrokiem?

„Żoną jego jesteś — matką spadkobiercy jego możesz zostać, ale panią jego serca nie będziesz nigdy".

„W naszem małżeństwie nie ma miłości i nigdy jej nie będzie".

Dwa te straszliwe zdania, tak złowrogo dopełniające się wzajemnie, wyryły się w umyśle młodej kobiety płomiennemi literami, które teraz rozżarzone na nowo dręczącem podejrzeniem, paliły z podwójną siłą jej biedne, znękane serce.

Małżonkowie przebyli drogę do domu w posępnem milczeniu. W chwili, gdy Walerya wchodziła do jadalni, sir Filip, idący za nią, przystanął i rzekł do stojącego przy drzwiach Wilhelma:

— Wilhelmie, słuchaj. Daję ci najsurowsze zlecenie, abyś czuwał nad swoją panią, gdziekolwiek i z kimkolwiek wyjdzie; nawet podczas konnych przejażdżek z panem Alfredem. Rozumiesz?

— Słucham, jaśnie panie. Ale możeby jaśnie pan był łaskaw uprzedzić milady, że takie jest jego życzenie. Inaczej milady gotowa się na mnie rozgniewać.

— Uprzedzić ją? Nie, nie teraz jeszcze — odparł sir Filip szybko. — Mogłoby to ją zatrwożyć. Dla ciebie, Wilhelmie, jako powód mego rozkazu, niech wystarczy to, że osoba, którą posądzam o przysłanie tego fatalnego szala do Arlington-Courtu, jest obecnie w Londynie.

— O, jaśnie panie! — zawołał Wilhelm wystraszony — dopóki ja jestem przy mojej pani, nie stanie się jej nic złego.

— Jestem tego pewien, Wilhelmie... Dobranoc.

— Dobranoc, jaśnie panie.

Służący oddalił się, a Vivian wszedł do jadalni, nie wiedząc, że Walerya słyszała rozkaz, wydany jej służącemu, do znaczącego słowa „rozumiesz", gdyż w tejże chwili odczepiła już koronkę, która, zahaczywszy się o klamkę, zatrzymała ją na progu.

Trudno opisać nawał najróżnorodniejszych uczuć, jakie naraz tłoczyły się w sercu młodej kobiety: oburzenie, gniew za mniemaną wyrządzoną jej zniewagę — to znów nieokreślona jakaś obawa dręczyły ją kolejno, aby znów ustąpić miejsca rozpaczy z powodu utraty zaufania męża, tego zaufania, które było dla niej najcenniejszym klejnotem jej smutnego małżeństwa. Czuła się tak samotną, niby rzuconą na wezbrane fale w łodzi bez wiosła ani steru, a świadomość tej samotności przygnębiającym ciężarem przygniatała jej duszę. W końcu ponad wszystkiem wzięło górę rozgoryczenie ku temu, który jej taką niesprawiedliwość wyrządził; nieszczęsna jej pycha podniosła znów wielki bunt i nie pozwoliła nawet zapytać się męża, co go zniewoliło do wydania tak surowego rozkazu.

Ale, gdy Walerya, odesławszy pokojówkę, pozostała sama w swojej sypialni, zniknęło oburzenie, prysnęła duma, głośne łkanie wyrwało się z jej piersi, i, tonąc we łzach, rzuciła się na posłanie.

Czy ta kobieta była w istocie jej rywalką! A może się myliła w przypuszczeniach? Tak... tak... musiała się mylić... to nie może być, żeby Filip Vivian — jej Filip — kochał teraz czy kiedykolwiek tę kobietę, chyba że się zmieniła w zupełnie inną istotę.

Znużona śmiertelnie tą namiętną walką najsprzeczniejszych uczuć, Walerya zasnęła, lecz i teraz nie zaznała spokoju, gdyż dręczyły ją tak straszne sny, że z rozpaczliwym ruchem wyciągnęła ręce, krzyknęła przeraźliwie i obudziła się, wodząc dokoła nawpół nieprzytomnym wzrokiem.

Sir Filip stał nad nią pochylony.

— Musiałaś mieć przykre sny, moje dziecko— rzekł łagodnie, ocierając z jej czoła zimny pot, co wystąpił dużemi kroplami. — Cóż ci się takiego śniło?

Walerya drgnęła, jakby chcąc się otrząsnąć z jakiegoś strasznego wrażenia, i odparła urywanym głosem:

— Śniło mi się, że byłam w odludnem miejscu z Fredziem, oddzielona nazawsze od ciebie, odtrącona... ohydne jakieś straszydło urągało mi... zdawało mi się, że ono ma tysiące języków wężowych i głów, z których każda była podobna do...

— Do kogo?

— Do Bianki Gueldre!

Sir Filip drgnął i zacisnął zęby.

— Szkaradny sen, ale, skoro się przebudziłaś, nie powinnaś się nim dręczyć — rzekł łagodnie, przesuwając rękę po jej jedwabistych splotach.

— Ale kiedy to nie wszystko! Nagle usłyszałam jakiś straszny głos, który wołał, że ty masz krew na rękach i na głowie, ale ja wiedziałam, że to nieprawda, że ty nie jesteś mordercą... chciałam pobiedz powiedzieć ci to, ale tyś mnie odtrącił... Och, jakie to było okropne, jakie to było okropne!... — dodała, ukrywając twarz w dłonie, jakby chcąc się zasłonić od przykrego widoku. — Krzyknęłam, obudziłam się i ty stałeś nademną.

Vivian nie zadrżał teraz, nie cofnął się, ale wszystka krew z twarzy zbiegła mu do serca i przez chwilę stał, jak skamieniały.

— A gdyby się we śnie później pokazało, że głos ten miał słuszność — rzekł wreszcie z dziwnem brzmieniem w głosie — co zrobiłabyś wówczas?

— Nie wiem, na jakie okrutne przejścia skazałby mnie sen taki — odparła — ale wiem to tylko Filipie — i nagle podniosła się nawpół — że, gdyby twoje własne usta, bo uwierzyłabym tym tylko, powiedziały mi, że ten głos jest prawdziwym, tem wierniej stałabym przy tobie.

— Ale ty nie możesz sobie zdać sprawy z tego, co to jest być w istocie, w rzeczywistości żoną zabójcy!

Upadła na poduszki, nerwowy dreszcz, który nie uszedł uwagi patrzącego na nią z natężeniem Vivian'a, wstrząsnął nią całą, ale odparła stanowczym głosem:

— Nie chcę sobie zdawać z tego sprawy, nie chcę myśleć o tem, ale powtarzam, że, gdyby to nawet było prawdą, ja byłabym ci wierniejszą jeszcze.

— Niebo oszczędzi ci tak strasznej próby— rzekł sir Filip zmienionym głosem i ucałował jej usta. — A teraz spij spokojnie.

Walerya uśmiechnęła się i zamknęła oczy, jak zmęczone dziecko. Słaby promień światła wpadł do zbolałego jej serca. Gdyby jej nie ufał, ale ją posądzał, nie mógłby tak gorąco jej ust całować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza